Nr. 34. Lwów — Wtorek dnia 11 Lutego. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Eufrozyny P. Ignacego M. | Jutro: Popielec. Eulalii. Trzech książąt K.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 7 m. 22 | Zachód „ „ 5 m. 10
Długość dnia godzin 9 minut 48 | Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Reforma parlamentarna w Anglii.

Na bankiecie konstytucyonistów, tj. członków politycznego stowarzyszenia, które broni państwowej jedności trzech zjednoczonych królestw: właściwej Anglii, Szkocyi i Irlandyi, oświadczył lord Salisbury, że w danej chwili najważniejszą dla państwa sprawą jest już nie boerska, lecz irlandzka. Ku niej więc powinna skierować swą uwagę patryotyczna ludność, a rząd ze swej strony uczyni wszystko, czego sytuacya wymaga. Nie przypuszczamy, aby to była zapowiedź pojawienia się w Anglii antiirlandzkiego hakatyzmu. Taki produkt moralnej zgnilizny nie może wytworzyć się w społeczeństwie, które wysoko ceni osobistą wolność obywateli i na ich swobodnem sumieniu opiera pomyślność państwa. Ale swobody obywatelskie, jakie sobie przez wieki wytworzyło angielskie społeczeństwo, muszą być bronione od szkodliwego wpływu irlandzkiej obstrukcyjnej metody. Trzeba bronić parlamentu, aby pozostał siłą, kierującą politycznem życiem narodu. Dlatego-to zaraz po oświadczeniu lorda Salisbury w klubie konstytucyonistów rząd przedstawił izbie gmin projekt gruntownej reformy obrad parlamentarnych. W tym projekcie nie ma wzmianki o środkach przeciw burdom i połajankom, bo podobne wybryki sam przewodniczący może w Anglii karcić bardzo surowo, a prostem głosowaniem można z izby usunąć nieprzyzwoitego posła nawet na cały miesiąc. Lecz na hamowanie obrad za pomocą zręcznie prowadzonej obstrukcyi dotąd nie było zupełnie skutecznego środka. Bardzo liberalny, niemal radykalny Gladstone musiał przeprowadzić ustawę o zamknięciu dyskusyi, a jest ona o wiele surowsza od podobnych ustaw, przyjętych w parlamentach na kontynencie, bo gdy w tych parlamentach po uchwaleniu zamknięcia dyskusyi jeszcze mają prawo przemawiać wszyscy zapisani do głosu, w Anglii ci zapisani tracą prawo przemawiania. To jednak nie wystarcza, bo stronnictwo, które nie chce dopuścić izby do pracy, może zatamować obrady nieskończonemi interpelacyami o cokolwiekbądź. Tak naprzykład, zdarzyło się na poprzedniej sesyi, że jeden z irlandzkich posłów, spóźniwszy się na posiedzenie, zażądał od gabinetu wyjaśnienia, czy nie było politycznej intencyi w tem, iż podniesiono ruchomą część Towerskiego mostu właśnie wtedy, gdy ów poseł chciał przejść tamtędy. Dla wykazania, jak niedorzeczną była ta interpelacya, dość powiedzieć, że zwodzone części mostu Towerskiego podnoszą się i opadają w regularnych odstępach czasu, sposobom mechanicznym, bez żadnego udziału woli ludzkiej. Niemniej jednak ów poseł uzasadniał swą interpelacyę przeszło dwie godziny. Takie błaznowanie poniża parlament, lecz na to nie było rady.

Dopiero teraz znajduje się ona w rządowym projekcie reformy obrad. W głównych zarysach tak się ów projekt przedstawia:

Dotąd izba zaczynała pracować codzień o godzinie trzeciej po południu. Najpierw sprawdzano komplet, potem odczytywano porządek dzienny, następnie odmawiano modlitwę — i potem wszystkiem deputowani wkładali kapelusze na głowy, chowali ręce w kieszeniach, siadali jak najwygodniej i zapadali w drzemkę, a interpelanci zaczynali dokuczać rządowi. Izba budziła się dopiero wtedy, gdy przewodniczący oznajmiał dzwonkiem, że się uporano z interpelacyami. Nieraz bywała wtedy już głęboka noc.

Wedle rządowego projektu, posiedzenia będą się zaczynały o godzinie 2-giej popołudniu. Ściśle pół godziny przeznaczono na modlitwę i formalności, poczem zaraz przychodzą pod rozprawy przedłożenia rządowe. Dyskusya nad niemi musi trwać do kwadrans na ósmą, a o ósmej zaczyna się jedno-godzinowa przerwa na obiad. Od dziewiątej równo do 12-tej w nocy — znowu tylko przedłożenia rządowe. Zatem, na interpelacye zostawiono 45 minut przed godziną ósmą i ile kto chce czasu po 12-ej w nocy — choćby do rana. Dla ministrów nie będzie to uciążliwe, bo oni mogą się posługiwać podsekretarzami stanu, a oprócz tego nie są obowiązani słuchać interpelacyi, lecz mogą odczytać ją później ze stenogramów i odpowiedzieć na następnem posiedzeniu w czasie między kwadransem na ósmą a ósmą.

Lecz bywają wnioski deputowanych, albo całych stronnictw, bywają projekty, przedstawiane z inicyatywy poselskiej — trzeba na nie czas przeznaczyć. Otóż na sesyach, trwających w zimie aż do Wielkiejnocy, będą w każdym tygodniu dwa posiedzenia, na których zamiast przedłożeń rządowych będą roztrząsane wnioski poselskie. Na sesyi wiosennej, między Wielkanocą a Zielonemi Świętami, przeznaczono na ten cel jedno posiedzenie wieczorne co tydzień. Gdyby sesya musiała trwać po Zielonych Świętach, to wówczas przez cały jej ciąg już tylko dwie środy będą poświęcone na wnioski poselskie.

Podczas rozprawy nie wolno odbiegać od przedmiotu. Oporni posłowie będą karani znacznie surowiej. Dotąd za pierwsze wykroczenie można było usunąć deputowanego z izby na dni siedm, za drugie — na dni 14, za trzecie — na miesiąc. Odtąd, wedle wniosku rządowego, pierwsze wydalenie może trwać dni 20, drugie — 40, a trzecie — 80. Wreszcie speaker, czyli przewodniczący ma otrzymać prawo zamykania posiedzenia, nie pytając deputowanych o zgodę na to.

Ustawa o zamykaniu dyskusyi, uchwałą powziętą przez podniesienie rąk, pozostaje w mocy.

W ten sposób obstrukcya będzie rzeczywiście ubezwładniona — i zniknie ta ohydna parlamentarna choroba, ta negacya parlamentu przez jego członków, to wstrętne łamanie przyrzeczenia, które składają posłowie, wstępując do izby.

Tak w Anglii dbają o zdrowie parlamentu — tej opoki konstytucyjnych urządzeń i swobód.

Hr. Bülow o taryfie celnej.

W komisyi parlamentu niemieckiego, która roztrząsa rządowy projekt taryfy celnej, powstały dwie równie zawzięte obstrukcye: jedna jest socyalistyczno-radykalna i ta nie chce słyszeć o żadnem zgoła powiększeniu ceł zbożowych; drugą prowadzą junkierscy agraryusze, którzy uważają, że zaprojektowana przez rząd wysokość ceł zbożowych jest niedostateczna. Żądają więc oni znacznie większych ceł, oprócz zaś tego odrzucają zasadniczą myśl rządową, podług której powinny być dwie taryfy: jedna „maxymalna“, zawierająca najdroższe cła, a przeznaczona dla tych krajów, które, sprzedając Niemcom swe zboże, prawie nic nawzajem od nich nie kupują, do takich zaś krajów przedewszystkiem należą Stany Zjednoczone, Argentyna, Kanada, Australia i Indye; taryfa druga, „minimalna“, zawiera możliwie najniższe cła, chociaż wyższe od istniejących teraz, a ta druga taryfa będzie zastosowana do zboża tych krajów, które od Niemców kupują wyroby przemysłowe, a więc do Rosyi, Austryi, Włoch, państw bałkańskich i t. d. Według projektu rządowego, rada związkowa będzie mogła ustanawiać dla każdego państwa inną taryfę w granicach między maxymalną a minimalną, czyli, będzie mogła naprzykład więcej faworyzować zboże rosyjskie, aniżeli serbskie, więcej kanadyjskie, niż argentyńskie lub australskie. Słowem, rząd chce sobie zbudować fortepian celny, aby na nim grając, mógł z każdem państwem zawrzeć traktat handlowy na innej podstawie, a zawsze na tej zasadzie, że czem więcej od jakiegoś państwa otrzyma ulg dla niemieckich towarów przemysłowych, tem większą przyzna mu zniżkę w cłach zbożowych. Będą więc targi, a ponieważ przemysłowcy umieją pilnować swoich interesów, przeto agraryusze się obawiają, że wiele państw rolniczych pozyska minimalną taryfę. Dlatego oni przemawiają za istnieniem tylko jednej taryfy i to droższej od zaprojektowanej przez rząd maxymalnej; w ostateczności jednak zgadzają się na dwie taryfy, lecz obie chcą znacznie podnieść. W tym celu prowadzą obstrukcyę.

Otóż w piątek wieczorem odbył się w Berlinie dawany raz na rok bankiet Związku agrarnego. Przybyli nań ministrowie z hr. Bülowem, członkowie rady związkowej, deputowani i różni dygnitarze. Kanclerz wygłosił mowę, w której złożył parę ważnych oświadczeń. Przedewszystkiem zapewnił, że cesarz Wilhelm II zupełnie pochwala projekt taryfy celnej i że zatem bezpodstawnemi są pogłoski o zachwianem stanowisku kanclerza. Następnie przyznał, że rolnictwo zasługuje na większą opiekę od tej, którą mu da projekt taryfowy, lecz często „lepsze“ jest wrogiem „dobrego“. Więcej nic nie można zrobić dla rolników, pamiętając o tem, że traktaty handlowe muszą być zawarte. Dwie taryfy, ułożone przez rząd — maxymalna i minimalna — są ostatnim kresem, do którego pójść można. Rząd jest zupełnie pewny, że mając te dwie taryfy i w ich granicach obracając się swobodnie, zawrze traktaty handlowe i rolnictwu niemieckiemu przysporzy tyle korzyści, ile się tylko da. „Jeżeli czółno interesów rolniczych — rzekł kanclerz — jeszcze bodaj jednym łutem obciążyć, to fale bardzo łatwo zatopią czółno, ale sternik niekoniecznie utonie“. Ta figura oznacza, że agraryusze, jeżeli będą robili obstrukcyę, mogą nic nie dostać, a kanclerz nie upadnie. Wezwał tedy hr. Bülow rolników, aby się zjednoczyli dokoła rządu i z nim razem pokonali obstrukcyę postępowców i socyalistów.

Z tej mowy kanclerza można wysnuć wniosek, że rząd niemiecki już wybadał inne sąsiednie rządy i przekonał się, że potrafi zawrzeć z nimi traktaty handlowe, ofiarując im wysokość ceł zbożowych jakąś pośrednią między minimalną a maxymalną taryfą. Jeżeli tak, to Austrya wspólnie z Rosyą mogą zmusić Niemcy do przyznania im minimalnej taryfy. Będzie to wyjście pomyślne dla wszystkich, wszelako pod warunkiem, że nastąpi gruntowna rewizya konwencyi weterynaryjnej, aby Niemcy nie mogły obchodzić przepisów traktatu handlowego.

Arcyks. Franciszek Ferdynand w Petersburgu.

W głównej sali pałacu zimowego w Petersburgu odbył się w sobotę wieczorem na cześć arcyksięcia Ferdynanda obiad galowy na 70 nakryć. W obiedzie tym wzięli udział wszyscy wielcy książęta i wielkie księżne, rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Lambsdorf, minister wojny Kuropatkin, minister dworu carskiego br. Fredericks, ambasador austro-węgierski br. Aehrenthal z członkami ambasady, oraz osoby z orszaku arcyksięcia. Przy głównym stole w pośrodku siedziała carowa wdowa Marya Teodorówna i carowa Aleksandra. Naprzeciwko nich po drugiej stronie stołu siedział car Mikołaj. Po prawej koło carowej matki siedział arcyksiąże Franciszek Ferdynand, po lewej koło carowej Aleksandry rosyjski następca tronu. Po prawicy koło cara usiadła wielka księżna Marya Pawłówna, oraz ambasador Aehrenthal, po lewicy wielka księżna Marya Georgjewna i radca legacyjny hr. Kinsky.

Car Mikołaj wzniósł podczas uczty następujący toast: „Szczęśliwy, że mogę Was w naszem gronie oglądać, piję zdrowie Jego ces. i król. Mości Cesarza Franciszka Józefa i zdrowie Waszej ces. Wysokości“.

Po tych słowach zaintonowała kapela hymn austryacki. Wkrótce powstał arcyksiąże Franciszek Ferdynand i odezwał się w te słowa: „W imieniu Jego ces. i król. Mości Cesarza Franciszka Józefa oraz w imieniu mojem własnem dziękuję Waszej ces. Mości z całego serca za dopiero co wypowiedziane uprzejme słowa. Wzruszony do głębi przyjęciem, jakiego tu doznałem, piję zdrowie Waszej ces. Mości oraz Ich ces. Mości cesarzowej Maryi Teodorówny i Aleksandry Teodorówny, jakoteż całej cesarskiej rodziny“.

Po tym toaście zagrała muzyka hymn rosyjski.

Wczoraj w pięknie przystrojonej sali malachitowej w pałacu zimowym, odbyło się na cześć arcyksięcia śniadanie, na którem byli car, obie carowe, arcyksiążę i jego świta.

Car nadał ochmistrzowi dworu arcyksięcia, hr. Nostitzowi, order św. Anny z brylantami, ks. Hugonowi Windischgraetzowi order św. Stanisława z gwiazdą, a attaché wojskowemu majorowi Müllerowi brylanty do orderu św. Anny.

Nowoje Wremia, omawiając odwiedziny arcyksięcia, zaznacza, że arcyksiążę cieszy się szczerą miłością wszystkich obywateli austryacko-węgierskiej monarchii i to nie z powodu swego stanowiska jako następcy tronu, lecz z powodu swych znakomitych osobistych przymiotów. Przyjaźń z Austro-Węgrami jest dla Rosyi rzeczą bardzo cenną, gdyż od niej zawisło utrzymanie pokoju światowego, a do tego właśnie celu zmierzają wytężone usiłowania obecnej polityki rosyjskiej. Wspomniane pismo nie sądzi, aby z odwiedzinami arcyksięcia Franciszka Ferdynanda miały się połączyć jakie istotne zmiany w umowie, zawartej między Austryą a Rosyą w roku 1897; podobnie jak ostatnie odwiedziny rosyjskiego wielkiego księcia Michała Mikołajewicza u cesarza w Budapeszcie, jest teraźniejsza wizyta austryackiego następcy tronu nowym dowodem stałości owych osobistych stosunków, które dla dobra światowego pokoju łączą sąsiednie mocarstwa Austro-Węgry i Rosyę oraz ich dynastye.

Nowosti piszą z okazyi przybycia do Petersburga arcyksięcia, że wizyta ta ma poważniejsze znaczenie, niż zwykłe odwiedziny składane z uprzejmości.

Los artystów polskich.

Niedawno zdarzył się w Warszawie fakt następujący: Artysta-malarz Sypniewski, żyjący zdala od ludzi, zupełnie samotnie i w wielkiej nędzy, ciężko zachorował. Gospodarz domu, w którym zajmował gdzieś na strychu mały pokoik, kazał go odwieść do szpitala. Tam go zapytano jak się nazywa, a gdy on wymienił swoje nazwisko choremi i osłabionemi ustami, urzędnik szpitalny wpisał do ksiąg Cepiński, czy coś podobnego. Po kilku dniach artysta umarł i Cepińskiego pochowano tak, jak się grzebie nędzarzy — we wspólnym dole. Dopiero po paru tygodniach dowiedział się świat artystyczny Warszawy i jej prasa, że Sypniewski, malarz historyczny, jeżeli nie pierwszorzędnej wartości, to w każdym razie bardzo zdolny i utalentowany, umarł jak ostatni nędzarz i pod fałszywem nazwiskiem pogrzebany został. Fakt ten dał panu Gomulickiemu pochop do napisania w *Gazecie Polskiej* bardzo rzewnych uwag o smutnej doli naszych artystów.

„Przed kilku laty — opowiada p. Gomulicki — szedłem w zimie późną nocą przez ulicę hr. Berga. Był mróz, zawieja — na ulicy pusto. Nagle, z ciemnego kąta pod murem wynurza się postać zagadkowa i szybkim krokiem biegnie do mnie. Przy świetle latarni poznaję znajomego malarza X.

Zdziwiony, zatrzymałem się, czekając na przywitanie. Tymczasem widzę, że artysta wysuwa do mnie rękę nie w zwykły sposób, lecz dłonią do góry, ze znamiennem zgięciem łokcia, słowem: typowym ruchem człowieka — żebrzącego. Struchlałem. Gdyby ów malarz napadł na mnie z podniesionym nożem, mniejby mnie był przeraził. W osłupieniu, którego nie umiem nawet określić, wtuliłem głowę w kołnierz futra, i krokiem przyśpieszonym wyminąłem biedaka. To wspomnienie dotąd kamieniem cięży mi na sumieniu.

W kilka dni później wspomniałem o swem spotkaniu jednemu z malarzy warszawskich, koledze tamtego ze Szkoły Sztuk Pięknych. Wspomniałem ostrożnie, obawiając się do ostatniej chwili, czym nie padł ofiarą pomyłki, złudzenia...

Odrzekł mi, że jemu i kilku jego towarzyszom wiadomo, iż X. „żebrze“, zmuszony do tego nędzą, i że ktoś „myśli“ już o poczynieniu starań, aby „Towarzystwo“ przyszło nędzarzowi z pomocą.

— Zresztą — dodał, jakby na usprawiedliwienie swoje, kolegów swych, oraz instytucyi „zachęcającej“ do poświęcania się sztuce — to człowiek małego talentu!...

Dodam od siebie, że ów malarz nie stał istotnie w pierwszym szeregu — nie stał nawet w drugim — talent wszakże posiadał. Brakło mu za to silnej woli i pomyślnych warunków życiowych, które są dla talentu, czem słońce i rosa dla nasienia rośliny. Życie zdeptało i artystę i człowieka — choć artysta był szczery, „urodzony“, a człowiek nie posiadał żadnych zgubnych namiętności. Zwykle takie ptaki o słabych skrzydłach padają ofiarą alkoholizmu — ten „zapijał się“ jedynie w kawiarence „pod Dzwonnicą“ kawą, i to mleczną, która mu najczęściej całym była posiłkiem.

Co prawda, nadmiernie i karygodnie miłował: niezależność, kontemplacyę przyrody i życie bez jutra. Cokolwiekbądź miał prawo, nawet urzędowe, do tytułu artysty, kształcił się bowiem w szkole Sztuk Pięknych i malował dużo pejzaży, „widoczków“, jak je nazywał, które z początku posyłał na wystawy, a potem sprzedawał u fabrykantów ram.

O losie wykolejonego biedaka „pomyślano“ tak energicznie i skutecznie, że w kilka miesięcy później zakończył życie w szpitalu, dokąd wzięto go wprost z ulicy.

To jeden.

Mniej więcej przed rokiem któreś z pism warszawskich zamieściło korespondencyę z zakątka prowincyi, dotyczącą innego artysty. Korespondencya wyglądała na nowelę. Opisywano w niej, że do owego zapadłego kąta zgłosił się przed kilku miesiącami niemłody, nikomu nieznany mężczyzna i uprosił burmistrza, aby mu za niewielką opłatą pozwolił mieszkać w jednej z niezajętych izb ratusza.

Nieznajomy nie zawiązał z nikim bliższych stosunków. Miał stalugi, farby, płótna na blejtramach, teki pełne szkiców — cały rynsztunek malarski. Po całych dniach albo błąkał się po okolicy, czyniąc studya z natury, albo siedział zamknięty w swej izbie, wykończając podmalowane obrazy. Tych obrazów, większych i mniejszych, znajdowało się u niego mnóstwo. Nikomu ich nie sprzedawał — prawdopodobnie dlatego, że w mieścinie nie było nikogo, coby je chciał kupować. Artysta obywał się bez usługi. Nikt mu nie uprzątał pracowni; nikt mu nie przyrządzał posiłku. Jednem i drugiem zajmował się sam. Żył zresztą, jak anachoreta. Gdy pewnego razu, w ciągu kilku dni nie było go ani widać, ani słychać, burmistrz kazał otworzyć izdebkę. Znaleziono artystę bez życia. Trzymał w jednej ręce paletę, w drugiej — miotłę, którą miał właśnie zamiatać. Śmierć przyszła nagle — korespondent jednak dodawał, że według powszechnej opinii, artysta przyśpieszył ją sobie „niedostatecznem odżywianiem się“.

Dopiero wówczas rozejrzano się pilniej w papierach i mieniu nieboszczyka. Gotówki nie

---

158)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Idziecie, panie Floryanie, wypocząć?

— Rozgrzać się trochę przy ogniu.

— Idę z wami!

Kapitan z Gotartowskim podeszli do najbliżej palącego się ogniska i usadowili się pośród śpiących smacznie żołnierzy.

— Ale może wam przeszkadzam, chcielibyście usnąć?

Floryan potrząsnął głową.

— Nie do snu mi dzisiaj!...

— Ani mnie!

— Cóż to wam, kapitanie?

Dziewanowski dźwignął swemi szerokiemi ramionami.

— Nie umiem odpowiedzieć!... Pamiętacie, panie Floryanie, zawsze wam wymawiałem.... dziś na mnie napadło! Jakieś wspomnienia nachodzą!... Ostatniej nocy sen mnie zmordował! Śniła mi się.... Zgadnij kto?... Marcysia.... szynkarka! Dobre stworzenie.... zacna dusza!... Pewnie, ród chudopacholski! Lecz co ród dziś znaczy! Obaczno dokoła, skąd powstali ci książęta, marszałkowie.... Zresztą, nie mam ja nikogo na świecie, kogoby moje związki grzały albo ziębiły! Pusto!...

— Prawda!

— Jak sięgam w przeszłość, ilekroć razy myślą pogonię ku stronom ojczystym, to zdaje mi się, jak gdyby przepaść mnie od nich odgradzała, jak gdybym już nigdy nie miał ich oglądać....

— Panie Janie? Skądże takie przypuszczenia?

— A widzisz! Sam tobie wymawiałem dawniej.... Ot, na mnie przyszło teraz! Bywają rozmaite przeczucia — niekiedy wieszcze!... Mamy wojnę!... Niepodobna się łudzić, aby i śród nas nie było ofiar.... Niejeden tu legnie!... Co krok czatują na nas kule, a te bodaj są najstraszniejsze.....

— Macie słuszność! — przyznał gorączkowo Floryan. — Nie dalej jak wczoraj, szaserzy przeciągali drogą — naraz z wierzchołka góry padły trzy strzały — trzech ludzi położyły trupem.... Okropne! Ale umrzeć na polu bitwy, wśród gradu kul, umrzeć i w ostatniej godzinie widzieć zwycięstwo, do którego się rękę przyłożyło! To zgon piękny.... takiegobym pragnął, takiego radbym szukał!...

— Tak, to szczęście! Dla śmierci takiej warto się wyrzec życia!

— Tem łatwiej to uczynić, gdy ono dokuczyło!...

Dziewanowski ujął Floryana za rękę.

— Nie mówcie tak! Nie bluźnijcie wyrokom Bożym! Więc jeszcze nie naszło na was ukojenie? Przyjdzie zwolna — czas goi!...

— I mnie się tak zdało! — szepnął głucho Floryan. — Bywają chwile, że w rozgwarze obozowym nikną żale, że myśl bieży raźniej. Lecz to się zdarza, gdy nie patrzę w siebie!... Gdy w szeregu idę za głosem komendy. A potem wspomnienia odżywają.... I powiem wam szczerze sam nie pojmuję onej niemocy, onego bałwochwalstwa, które w piersi mej się zrywa!... Gotowem w czary uwierzyć.... I sam nie wiem, czem się to dzieje, lecz we śnie widzę ją jakby żywą przy sobie, a tak zawsze wyraźną, tak uchwytną, iż zgoła jawą mi się wydaje!... Niekiedy znów, myśląc tak a rozpamiętywując, próbuję wystawić ją sobie tonącą, walczącą z ogarniającą ją falą lub z oczyma przysłoniętemi zapadającą się w nurt i nie mogę. Gdybym mógł ją widzieć w śnie pogrążoną, gdybym ujrzał ją na marach, zdaje mi się, że to jedno możeby mi sprawiło ulgę.

— Biedny, biedny, panie Floryanie — rzekł ze współczuciem Dziewanowski. — Aby nie poddawajcie się — skończy się to!...

— Zapewne! — przyznał głucho Floryan.

Kapitan podniósł się.

— Ziąb i tutaj! Patrz, ognisko wygasa!... Otul się płaszczem i spocznij!

— Nie, nie! Lepiej mi na obóz wyjść!

— Ja z wami! Obejdziemy placówki.

Kapitan ruszył ociężale z Floryanem ku wysuniętym pikietom.

— Jakby się na śnieg zaniosło! — zauważył Dziewanowski, spoglądając na ołowiane płachty obłoków, wyzierających z po za mgły.

— Śnieg tutaj?

— Podobno nawet częstym bywa gościem! Zabójczy klimat. W dzień parzy słońce, a nocami ziąb. Dwunastu mamy już chorych w szwadronie....

— Ludzie łatwiej bodaj dają sobie radę, niż konie. Pasza niedostatnia.

Dziewanowski wskazał nagle na namiot szefa szwadronu, około którego przechodzili.

— Kozietulski nie śpi! Czekaj, pozdrowię go!

Dziewanowski uchylił zasłonę. Kozietulski klęczał z rękoma ku niemu wzniesionemi.

Kapitan cofnął się szybko.

— Modli się! — szepnął.

Na linii pikiet spotkano wachmistrza Piotra Wasilewskiego.

— Cóż tam, wachmistrzu?

— Nic!... Stoi się! Przejeżdżał przed chwilą generał Montbrun. Jest pewnie teraz na pierwszej linii..... Armaty zatoczyła artylerya!

— Gdzie porucznik Rokicki?

— Przy pikietach na prawo.

— Nie było jakich alarmów?

— Ba!... Piechota trzyma przed nami mocny łańcuch.... Nie ma nic do roboty!

— Jesteście, widzę, cierpcy, jak zwykle?...

— Anibym śmiał, kapitanie! Tylko....

— Tylko?...

— Znów sworują się woltyżerzy, szaserzy, a my na gapiów zejdziemy.

— Nie chmurz się, stary! Służba!...

— Hm! Według rozkazu.... to się wie!...

— Pluton twój w porządku?

— W zupełnym, panie kapitanie — jeden Szum stoi czwartą godzinę w pełnym rynsztunku!

— Za co?

— Za krnąbrność, panie kapitanie.

— Wachmistrzu, to potulne chłopię!

— Tak jest, lecz od czasu gdy mu pan kapitan nowe buty kupił.... ani weź z nim było poradzić. Co do niego mówić — on nic! Na buty pogląda i śmieje się do nich!... Trzy razy zmylił komendę!

— No, no! A już mu tam daruj!

— Melduję pokornie, nicpotem wielkie!... Tylko co koszulin ze dwie toby mu się zdało... Biedactwo to jest aż źle patrzeć... Grosza przy duszy!... A pod mundurem szmata jedna!...

— Coś trzeba wymyśleć! Widzisz wachmistrzu, mówiłem, biedak, a wątły przytem... na ziąb taki!...

— Nic mu nie będzie, panie kapitanie!.. Subordynacya musi być, jako przykazano... No, a półkożuszek pod mundur to mu dałem, bo mnie nic było po nim!

Dziewanowski poklepał wachmistrza po ramieniu i odszedł z Floryanem ku obozowisku.

— Szczery żołnierz ten Wasilewski — zauważył Dziewanowski. — At, jak i cały szwadron nasz!...

— Panie Janie, wasza to zasługa!

— Te te!... Ot, waści przyszło mi komplimenty prawić!

Gotartowski chciał odpowiedzieć, lecz Dziewanowski, rzuciwszy okiem na ognisko, dokoła którego leżeli pokotem żołnierze, dostrzegł jak jeden, snać wśród niespokojnego snu, zdarł z siebie płaszcz i leżał odkryty. Dziewanowski podszedł szybko i okrył żołnierza płaszczem.

Szwoleżer oczy otworzył.

— Kapitan! — szepnął wpółsenny.

— Cyt, Śpij, śpij, dzieciaku! — rzekł łagodnie Dziewanowski i oddalił się za Floryanem.

— Patrzę na was i zdumiewam się waszemu sercu! — odezwał się Gotartowski po małej chwili.

(Ciąg dalszy nastąpi)

znaleziono — liczba obrazów i szkiców dochodziła stu, z listów zaś okazało się, że artysta miał pewną należność w dekoratorni teatrów warszawskich. Na wniosek przedstawiciela miejscowej „inteligencyi“, upomniano się o tę należność listownie; napisano też do Towarzystwa zachęty.

Z jednego i drugiego źródła nadpłynęło trochę pieniędzy. Gdy jednak one przyszły, artysta był już pochowany — rozumie się bez karawanu pierwszej klasy, bez pochodni i końskich pióropuszów. I ten artysta w pierwszym szeregu nie stał. Ale w drugim miał miejsce wydatne, sumiennie zasłużone. Jego obrazy znajdowały się na wystawach, były przez krytykę częściej chwalone, przez publiczność chętnie... oglądane.

Nazywał się — Malecki.

Współczesny Maksa Gierymskiego — może od niego trochę starszy — razem z nim przebywał w Monachium i Rzymie. Był również pejzażystą. W młodości malował rzeczy piękne; później wpadł w manierę niezmienną, która poróżniła go z krytyką. Pamiętam bardzo miły obrazek Maleckiego, przedstawiający jego własną pracownię. Pełna roślin szerokolistnych, rzeźb, obrazów, gracików artystycznych, z szeroką smugą słońca padającego ukośnie, wyglądała ponętnie, wabiła do siebie. Nie była to jeszcze izba w ratuszu miasteczkowym — nie był to ostatni etap życiowej pielgrzymki artysty. Ta droga pracownia, jeśli została odmalowana, stanowiłaby ciekawy dokument do... dziejów malarstwa polskiego.

I Malecki zatem zginął w biedzie i zupełnem osamotnieniu. Nikt się nawet nie znalazł, żeby zająć się jego artystyczną spuścizną — ową setką pozostałych po nim obrazów i szkiców. Wpadły pewnie w ręce spekulanta, boć dla takich ludzka niedola — czem żer dla kruków.

To drugi.

O trzecim przyniosły wiadomość ostatnie numery pism warszawskich. Był nim ś. p. Feliks Sypniewski. Zgon jego tragiczny, sierocy, wzruszył nawet obojętnych. Zaprawdę, nie tak umierać powinni polscy artyści — zwłaszcza dziś, gdy pysznią się swym „pałacem“, gdy się dokoła nich czyni tak wiele hałasu, gdy sława ich po za kraj wybiega.

Sypniewski nie był pierwszy lepszy. Należał do szanowanego grona pionierów polskiej sztuki, których przygotowała wspomniana tu już kilkakrotnie warszawska Szkoła sztuk pięknych. Uczeń Feliksa Piwarskiego, towarzysz Gersona, Henryka Pillatiego, Kostrzewskiego, Brodowskiego, miał wiele praw do szacunku i życzliwości młodszych. Czy te uczucia posiadł, i czy one były dla niego tem słońcem jesiennem, które ogrzewa i przy życiu trzyma starzejących się, schodzących w cień artystów? Niestety! historya ostatnich dni artysty przeczy temu najzupełniej.

W pewne popołudnie majowe przechadzałem się w ogrodzie botanicznym z Władysławem Podkowińskim. Bzy właśnie zakwitły — ogród wyglądał godowo, miał barwę bladolila, tchnął subtelnym zapachem pierwszej miłości. Wszystko w przyrodzie było hymnem na cześć młodego, nowego życia — urągało starości, smutkowi, śmierci... Rozmawialiśmy o poezyi, sztuce, miłości. Czyż przy bzach kwitnących o czem innem rozmawiać można — rozmawiać warto? Podkowiński miał już na policzkach znamienne rumieńce, raczej piętna, „wielkości srebrnego rubla“ — o których wspominają wszyscy monografiści suchot... Wymieniał mi tematy swych ostatnich obrazów, rozpoczętych i obmyśliwanych: „Taniec kościotrupów“, „Marsz żałobny Chopina“, „Chrystus w grobie“, „Zaraza“.... Objaśnienia przeplatał kaszlem. Okropna ironia, tkwiąca w antytezie tego dnia weselnego i tej żałobnej rozmowy przygnębiała mnie. W gąszczach odzywał się słowik — mnie w uszach huczały dzwony pogrzebowe.

Usiedliśmy, bo mój towarzysz łatwo się męczył. Usiedliśmy w zakolu przy fontannie, w miejscu wesołem, pełnem młodych kobiet i hałasujących dzieci.

Przyglądałem się obojętnie przechodniom — nagle jeden z nich zaciekawił mnie.

Wysoki, szczupły, w miękkim, filcowym kapeluszu, w okrywce niezwykłego kroju, z zarostem *à l'artiste*, już prawie zupełnie siwym, trzymał się prosto jak eks-wojskowy. W twarzy jego było wiele smutku — ale było zarazem rozmarzenie poetyczne i zapał. Upojony widocznie pięknością dnia, wpatrywał się kolejno, z wyraźnym zachwytem, w dzieci, w kwiaty, w kobiety, w niebo.. Poznawało się odrazu, że to artysta.

— Pan go nie zna? — odezwał się Podkowiński, spostrzegłszy, że z uwagą przypatruję się nieznajomemu. — To Sypniewski. Stara gwardya...

Nie znałem Sypniewskiego osobiście — ale jakże dobrze były mi znane, od lat dziecięcych, jego obrazy i rysunki! Jakże często, jeszcze przed poznaniem Matejki, kopiowałem niepewną ręką z *Tygodnika illustrowanego* i *Kłosów* jego konie i czwórki powozowe, jego rycerzy w stal zakutych, jego brodatych mnichów, dostojnych książąt, giermków, jak trzcina wysmukłych!... Później, gdym się nauczył sądzić krytycznie, obrazy Sypniewskiego przestały mię zachwycać. Dostrzegłem, że są zimne i martwe w kolorycie, sztywne w układzie, nazbyt spokojne, upozowane, klasyczne...

Ten pogląd podzielała wkrótce cała krytyka — a wpłynął na to najbardziej burzliwy przewrót, który dokonał w dziedzinie malarstwa historycznego — Matejko.

Sypniewski nie mógł temperamentu swego przełamać, do nowych form nagiąć się. Czując idący od publiczności powiew chłodny, mrożący serca twórców — zniechęcił się, w sobie zamknął. Malował coraz mniej, a przynajmniej coraz mniej wystawiał. I w pismach obrazkowych przestały ukazywać się jego rysunki. Zwolna, prace artysty i jego osobistość w cień zeszły — prawie zapomniano o nich.

Więc, gdym usłyszał nazwisko: Sypniewski, wygłoszone tak niespodzianie, wśród takich okoliczności, ten człowiek — pełny jeszcze zresztą siły żywotnej, krzepki ciałem i duszą, na tle wiosennej przyrody, wśród ogłuszających krzyków dziatwy i ptactwa, w atmosferze „nowej sztuki“, którą wytwarzała obecnie zamęt w szkółce twórcy „Szału“, wydał mi się — anachronizmem.

Miałem przed sobą przez chwilę dwa okresy polskiego malarstwa: zachodzący i wschodzący, i stałem w pośrodku, niepewny dokąd się zwrócić, przy czem zatrzymać się, przy wschodzie, czy przy zachodzie? Niestety! jak wszystko na świecie, i te dwa wcielenia wiosny i jesieni okazały się złudnemi. Dla Podkowińskiego ten maj był ostatni, który oglądać mu dano w tem życiu — Sypniewski przeżył jeszcze takich majów sześć czy siedm.

Ostatnie lata upłynęły staremu artyście sam-na-sam ze sztuką. Zamknięty w małem mieszkanku przy ulicy Pięknej, odosobniony od ruchu wielkomiejskiego, obcy wszystkim nowym „prądom“ artystycznym, do ostatniej chwili nie wypuszczał z ręki pędzla i ołówka.

Ale o tem dowiedziano się dopiero po jego śmierci — śmierć też dopiero przypomniała go światu.

A była to śmierć bardzo smutna: na łóżku szpitalnem, z pogrzebem sierocym, z jednokonnym „karawanem nędzarzów“, za którym nikt nie szedł, z ohydną „pomyłką kancelaryjną“, w skutku której artystę pochowano pod cudzem nazwiskiem itd.

. . . .

Trzy takie zgony w ciągu lat kilku. To straszne.

Nie znam dobrze ustaw cechowych naszych rzemieślników, zdaje mi się jednak, że wśród szewców warszawskich nic podobnego zdarzyćby się nie mogło.

A przecież artyści, literaci, to coś więcej, niż cechy. To — bractwa. Więc czyż nie powinni „bracia“ więcej o sobie pamiętać, a przedewszystkiem więcej o sobie wiedzieć? Gdy zejdzie się ich kilku lub kilkunastu (boć schodzą się niekiedy, choćby przy jadle i napoju) czy nie należałoby, od czasu do czasu, wystąpić z zapytaniem:

— Co też dzieje się z bratem X., którego od tylu a tylu miesięcy — niekiedy od tylu a tylu lat — nie widujemy?... Może go dręczy ciężkie, obezwładniające zmartwienie? Może łaknie chleba powszedniego? Może jest chory, a nie ma nikogo, coby mu przyniósł lekarstwo, zgorączkowanemu kubek wody podał? Może umarł i nie ma go kto pogrzebać?...

Tu wtrąci kto pewnie: — A rodzina? W trzech opisanych wypadkach, jak widzieliśmy, „rodzina“ niczem a niczem istnienia swego nie objawiła. Dlaczego? W odpowiedzi ujawnić trzeba prawdę bardzo dziwną, a jednak bardzo pospolitą: artyści, i wogóle twórcy najczęściej wcale rodziny nie mają — nawet wówczas, gdy akta stanu cywilnego twierdzą przeciwnie. Kto zna opowiadanie Andersena o „brzydkiem kaczątku“, ten się powodu dorozumie...

Niedawno, jeden z tego hufca twórczego chorował ciężko, był zaś w niemocy swej zupełnie osamotniony. Ktoś, bez wiedzy chorego, doniósł o tem jego siostrze rodzonej. Zamyśliła się i rzekła z powagą: — Sprowadźcie do niego — zakonnicę.

Otóż więc jeszcze jeden powód, aby kapłani sztuki i literatury tworzyli bractwo, związane szczerą, na zasadzie wzajemnego wspomagania się opartą przyjaźnią.

Rada państwa.

Na sobotniem posiedzeniu toczyły się obrady nad ustawą o poborze rekrutów. P. Formanek przemawiał przeciw trójprzymierzu, zalecał zaprowadzenie 2-letniej służby wojskowej, omawiał sprawę „zde“ i oświadczył w końcu, że Czesi będą głosowali przeciw kontyngentowi rekrutów. P. Fresl mówił z początku po czesku, potem po niemiecku; uskarżał się on na maltretowanie żołnierzy. — Podczas jego mowy zauważyli stronnicy jego, radykalni posłowie czescy, że minister obrony krajowej Welsersheimb rozmawia z prezydentem Izby hr. Vetterem. Ponieważ sądzili, że rozmowa ta tyczy się zamknięcia dyskusyi, przeto powstało wśród nich wielkie wzburzenie i wrzawa. Fresl wołał: To jest skandal! Nie jesteśmy przecież niewolnikami. — Prezydent przywołał go do porządku. — Fresl: Panie prezydencie, to nie uchodzi! To nie jest parlament, ale dom niewolników. — Dopiero po pewnym czasie zapanował spokój.

Następny mówca p. Zazvorka wciągnął do dyskusyi Koronę, za co prezydent przywołał go do porządku. Zazvorka oświadczył, że będzie głosował przeciw kontyngentowi rekrutów.

Z kolei przemawiał p. Daszyński. Oświadczył, że nie jest wrogo usposobiony dla armii, występuje jednak przeciw nadużyciom. Przedewszystkiem zalecał przeprowadzenie reformy wojskowej procedury karnej, która wobec dzisiejszych zapatrywań jest wprost skandaliczną, przestarzałą, z czasów jeszcze Maryi Teresy; domaga się więc mówca stanowczo reformy i udowadnia potrzebę jej całym szeregiem konkretnych wypadków. Jako jeden z najbardziej jaskrawych przykładów przytacza między innymi zasądzenie porucznika Matasicz Keglevicha, którego za rzekome fałszowanie weksli księżnej Koburskiej zasądzono na kilka lat więzienia. Mówca omawia szczegółowo tę sprawę, przyczem wiceprezydent Kaiser przywołał mówcę do porządku za kilka wyrażeń, obrażających rodzinę Koburską. Daszyński zapytuje ministra obrony krajowej, czy może milczeć wobec tak niesprawiedliwego zasądzenia niewinnego oficera.

Dalej przytoczył mówca szereg faktów z X korpusu galicyjskiego; omawiał sprawę Regera, przypomniał, że niejakiego Margela zasądzono na kilka miesięcy więzienia za znalezione u niego zakazane listy, i podniósł, że w ciągu r. 1901 zasądzono 37 osób na dwumiesięczne, a nawet dłuższe więzienie za to, że zgłosili się na zebraniu kontrolnem wyrazem „*jestem*“. Natomiast — zdaniem mówcy — bardzo łagodnie postępuje się z tymi, którzy maltretują żołnierzy. Mówca wywodzi, że w X korpusie armii nawet wydanej z okazyi jubileuszu cesarskiego amnestyi nie uszanowano. Wielu, którym należała się amnestya, mimo to oskarżono, natomiast pewnego ucznia szkoły kadeckiej, który zamordował robotnika, po krótkim czasie ułaskawiono. Mówca powtórnie domaga się koniecznie reformy wojskowej procedury karnej, aby już raz zdjęto zasłonę, która zakrywa procedurę wojskową przed oczami świata cywilnego.

P. Daszyński zakończył swą mowę temi słowy: Każda biurokracya jest ograniczona, ale biurokracya wojskowa jest ze wszystkich najbardziej ograniczona. Gospodarka biurokracyi wojskowej może doprowadzić do wielkiego krachu. My (socyaliści) jesteśmy zasadniczymi przeciwnikami militaryzmu i nie uchwalimy ani jednego grosza na wojsko, dopóki nie usunie się z niego tych jaskrawych nadużyć, dopóki nie usunie się tajnego zasądzania żołnierzy (oklaski na ławach socyalistycznych).

Po p. Daszyńskim przemawiał jeszcze p. Unterladstätter, poczem dyskusyę zamknięto. Mowcami jeneralnymi wybrano pp. Malika i Pospiszila. Po ich przemówieniach przewodniczący o godzinie $^3/_4$7-mą zamknął posiedzenie. — Następne we czwartek.

Na końcu posiedzenia przewodniczący hr. Vetter zawiadomił Izbę, iż poseł dr. Ćwikliński złożył mandat.

Drugim wiceprezesem Koła polskiego w miejsce prof. dra Ćwiklińskiego, będzie wybrany prawdopodobnie prof. dr. Roszkowski.

Dyskusya budżetowa w Radzie państwa rozpocznie się prawdopodobnie we wtorek 18 bm. Aby umożliwić załatwienie budżetu przed świętami Wielkanocnemi, od wtorku co tygodnia odbywać się będzie po pięć posiedzeń, a mianowicie odbywać się będą także posiedzenia wieczorne. Przypuszczają, iż na załatwienie budżetu wystarczy 20 takich podwójnych posiedzeń. Ustawa o tytule inżynierskim przyjdzie na porządek dzienny dopiero po załatwieniu budżetu.

Na zaproszenie prezydenta gabinetu dr. Körbera odbyła się w sobotę w gmachu parlamentu konferencya dr. Körbera z posłami słoweńskimi. Na konferencyi tej omawiano przyjęcie rezolucyi hr. Stürgkha i stworzoną przez to sytuacyę. Po całogodzinnej konferencyi z prezydentem gabinetu doszli reprezentanci stronnictw słoweńskich do przekonania, że zamiary rządu nie są tego rodzaju, aby obecnie usprawiedliwiały jakieś skrajne kroki ze strony tych klubów.

Następnie odbyła się Rada gabinetowa.

Grupa szenererowska oświadcza w komunikacie, iż *Ostdeutsche Rundschau* przestała być organem Związku wszechniemieckiego. Wybrano komitet prasowy, który ma się zająć przygotowaniami do założenia nowego organu codziennego tego stronnictwa.

Suchoty a odżywianie.

Z nadzwyczajną i godną uznania najwyższego energią wzięto się ostatnimi czasy do zwalczania dwóch plag ludzkości: suchot i alkoholizmu. Zewsząd nadchodzą wiadomości o kongresach, agitacyi, kwestyonaryuszach, ankietach, budowie sanatoryów — wszędzie znać i odczuwać się daje zajęcie ogólne sprawami temi, które zbierają żniwo tak okropne codziennie i to wśród mas szerokich, najbardziej przez los upośledzonych.

Przeciwko suchotom zwłaszcza zastosowano już praktycznie wiele środków leczniczych, niewiele jednak zaprawdę przyczynią się one do wytępienia tej strasznej choroby, dopóki cała uwaga zwrócona będzie tylko na ludzi, którzy jej ulegli lub do niej są skłonni, a nie na przyczyny dalsze, powodujące najbardziej rozrost jej wśród ubogich. W szeregu przyczyn tych wybitne miejsce zajmuje drożyzna środków odżywiania.

Sprawę tę podniósł właśnie lekarz francuski Monfet w odczycie, wypowiedzianym w paryskiem towarzystwie chirurgów.

Dr. Monfet zwraca uwagę na fakt, który nie może nie sprawić wrażenia, a mianowicie, że Anglia z klimatem zimnym, wilgotnym i mglistym traci rocznie 50.000 ludzi wskutek suchot, gdy tymczasem we Francyi, posiadającej klimat daleko cieplejszy i suchszy, a więc zdrowszy, przypada 150 000 przypadków śmierci z powodu tej samej choroby przy tym samym stosunku ludności.

Gdzie szukać więc przyczyny tej ogromnej różnicy?

Odpowiada na to p. Monfet twierdzeniem logicznem, że robotnik angielski, dobrze odżywiany, spożywający jadło obfite i zdrowe, opiera się daleko lepiej infekcyi gruźliczej i pokonywa ją daleko łatwiej, niż robotnik francuski, który jest daleko gorzej odżywiany i pod ciągłym, długim wpływem niedostatecznego oraz niezdrowego jadła wycieńcza się i staje łatwą zdobyczą zarazków gruźliczych.

Pomimo, że płace robotników w Paryżu i Londynie stoją prawie na tym samym poziomie, to jednak nie są równe, bo życie jest bez porównania tańsze w Anglii niż we Francyi, w Londynie, gdzie nie ma podatku konsumcyjnego, niż w Paryżu. Wartość względna sztuki pięciofrankowej jest daleko wyższa w Anglii niż we Francyi, a to dlatego, że angielski system podatkowy, mądrze obmyślany i przewidujący, unika opodatkowania substancyi najbardziej potrzebnych do życia, gdy Francya tymczasem postępuje wręcz przeciwnie. Baranina, cielęcina, wieprzowina, wołowina, masło, kawa, kakao, herbata, cukier, nafta są droższe we Francyi niż w Anglii w stosunku 1 do 2 franków za mięso, 1 fr. 60 cent. i 2 fr. 80 cent. do 5 fr. 90 cent., a nawet 8 fr. 60 cent. za masło, kawę, kakao i herbatę, nie mówiąc już o opale, który w Londynie także daleko mniej kosztuje niż w Paryżu.

To samo powiedzieć można o innych artykułach codziennej potrzeby, jak o zapałkach, tytoniu, świecach, pieprzu, soli itp., które opłacają we Francyi podatek od 50 do 50$^1/_2$ ponad wartość rzeczywistą.

Przykład Barcelony, gdzie ze zwiększeniem podatków od artykułów spożywczych zwiększyła się liczba suchotników, zastosować można do Francyi, która jest po Austryi najbardziej opodatkowanym krajem na świecie, tudzież pierwszym co do liczby stosunkowej suchotników, pierwszym co do liczby alkoholików i w końcu wyludniającym się najbardziej. Zdaje się więc, że nierozumne opodatkowanie, tak bardzo ciążące we Francyi na artykułach spożywczych, jest pierwszą przyczyną rozwoju suchot, alkoholizmu i wyludnienia. Robotnik francuski, nie mogąc zaspokoić głodu, zwraca się ku pocieszycielowi swemu — alkoholowi.

Czy nie należałoby więc uwolnić najzupełniej od podatków artykuły spożywcze? Uznano urządzenia sanitarne za środek leczniczy. Dobrze, ale zapobiegać jest lepiej, niż leczyć. Sprawa warta próby, gdy chodzi o uratowanie życia 100.000 ludzi rocznie, nie mówiąc już o ofiarach alkoholu.

Tyle p. Monfet. Co prawda, odczyt jego tyczył się Francyi i u nas jednak drożyzna artykułów żywności jest niepomierna, gdy więc tyle mówi się i pisze o zwalczaniu suchot, warto zwrócić uwagę i na tę stronę tej tak żywotnej sprawy.

Mały fejleton.

Bywa chwila.

Bywa chwila, gdy dusza, przepojona ciszą,
Ułoży się na sercu w półśnie, zadumana,
Gdy myśli, jak obłoki nieruchome, wiszą,
A cała przeszłość życia milknie zapomniana,
Bywa chwila, że człowiek spogląda bez trwogi
Na pozostałe jeszcze do przebycia drogi.

Jak dziecku, co raz pierwszy otworzyło oczy
Na świat Boży, nieznany, malowany świtem,
Tylko jasność słoneczna do źrenic się tłoczy,
Tylko jakaś dłoń dobra włada wtedy bytem,
Tylko pieśń dzwonna szczęściem nad głową kołysze...
Przed sobą ma nadzieję, a za sobą ciszę.

Bywa chwila, gdy dusza, przepojona troską,
Broczy w głębinach serca beznadziejną skargą,
Gdy myśli biją w mózgu piorunową głoską,
A przeszłość, niby wampir, ssie niebytu wargą;
Bywa chwila, że człowiek, gdy jutro zobaczy,
Lęka się i chęć życia rozdziera z rozpaczy.

Jak chorym, porzuconym na szpitalne łoże,
Gdy już ostatnią z siebie wysnuli przędź siły,
Tylko boleść jutrzniane obwieszczają zorze,
Tylko każda godzina spycha do mogiły,
Tylko śmierć na świadome zostaje marzenie...
Za sobą ma tęsknotę, przed sobą — zwątpienie.

I dość mu jednej kropli wtedy, dość drobiny,
By dusza już nie wstała i serce nie drgało,
Aby wszystkie spełnione i niedoszłe czyny
Przewiązać potępioną samobójstwa strzałą
I ponieść przed tron Boga, przed tronem uklęknąć
I tam w obliczu Stwórcy raz ostatni jęknąć!...

KRONIKA.

Lwów 10 lutego.

Raut. Dnia 13 b. m. odbędzie się u prezydentostwa Małachowskich raut wielkopostny. Początek o godz. 9 wieczorem.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór właściciela dóbr Adama Thulliego z Rzepniowa na prezesa Rady powiatowej w Kamionce Strumiłowej.

List pasterski X. kardynała. Z Krakowa donoszą nam, że z okazyi zbliżającego się Wielkiego Postu X. kardynał Puzyna wydał list pasterski, dotyczący 25ej rocznicy pontyfikatu Leona XIII. X. kardynał omawia działalność Ojca św., a kończy list pasterski wyrażeniem nadziei, iż do stóp tronu papieskiego podążą i Polacy i zapowiada, iż odbędzie się także zbiorowa pielgrzymka polska. Termin jej później będzie oznaczony.

Konkursa rozpisują: Prezydyum Sądu wyższego we Lwowie na posadę wiceprezydenta sądu obwodowego w Złoczowie z poborami VI rangi; termin do 20 bm. — Wydział powiatowy w Husiatynie na posadę konduktora drogowego; pobory 1400 K. i pięć dodatków pięcioletnich po 100 K.; termin do 28 bm. — Senat akademicki Uniwersytetu lwowskiego na posadę sługi etatowego w klinice chorób skórnych; pobory 1082 K. i dwa dodatki pięcioletnie po 100 K.; termin do 12 kwietnia.

Wystawa jubileuszowa. Godność prezesów honorowych Wystawy jubileuszowej Towarzystwa Politechnicznego przyjęli na zaproszenie komitetu pp. Drzewiecki Piotr, prezes Stowarzyszenia techników w Warszawie, Dzieślewski Roman, rektor Szkoły Politechnicznej we Lwowie, Kędzierski Zygmunt, prezes Stałej Delegacyi IV Zjazdu techników polskich i galic. Izby inżynierskiej, ks. Lubomirski Andrzej, kurator Ossolineum, Dr. Małachowski Godzimir, prezydent m. Lwowa, Obrębowicz Kazimierz, inżynier w Warszawie, jeden z najwybitniejszych pracowników polskich na polu techniki, Piepes-Poratyński Jakób, prezes lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej, Steingraber Gustaw, prezes Towarzystwa technicznego w Krakowie, Wierzbicki Ludwik, dyrektor c. k. kolei państw. we Lwowie. — Nazwiska powyższe świadczą chyba najlepiej, że w społeczeństwie naszem zrozumianą została myśl i intencya inicyatorów wystawy, jako dzieła nietylko poważnego, ale prawdziwie żywotnego. Zgłoszenia też wystawców ze wszystkich ziem polskich i z zagranicy, napływają do Komitetu w coraz żywszem tempie, a biuro komitetu najchętniej i jak najskwapliwiej udziela interesowanym wszelkich wyjaśnień. Jedno tylko Biuro techniczne „Vapor“ w Warszawie zgłosiło już gotowość wystawienia 20 wynalazków polskich, opatentowanych w różnych krajach. Są to po większej części narzędzia rolnicze i przemysłowe, ale znajdują się między nimi także okazy nowych typów np. rowera, wiosła, broni palnej itp. P. Aleksander Boguszewski z Kaniowa na Ukrainie zapowiedział nadesłanie dwóch maszyn rolniczych swojej konstrukcyi, z których „wialnia-młynek“ odznaczona została na zeszłorocznej wystawie w Lublinie. Członek lwowskiego Towarzystwa Politechnicznego p. Charles Pollak w Paryżu, zgłosił przeszło 40 rozmaitych swoich wynalazków. P. Paweł Sikora z Pustkowia pod Dębicą przedstawi nam żniwiarkę, młocarkę, oraz pług i siewnik swego pomysłu. Obudził się też w naszych kołach przemysłowych ruch co do udziału w wystawie przemysłu artystycznego i sztuki stosowanej, a początek robią krajowe szkoły zawodowe. Stolarska i tokarska szkoła w Stanisławowie zapowiedziała wystawienie urządzenia pokoju sypialnego w stylu nowoczesnym z drzewa satynowego i jaworzyny, zdobionego inkrustacyą, tudzież garnituru wyścielanych mebli w stylu zakopańskim. Miłą wreszcie zanotować możemy wiadomość, że córka jednego z najznakomitszych wynalazców polskich szczególnie w dziedzinie elektrotechniki śp. Brunona Abakanowicza, przedwcześnie niestety zmarłego przed paru laty w Paryżu, gdzie miał ogromne powodzenie, zarówno moralne jak i materyalne, p. L. Abakanowiczówna w Warszawie, zapowiedziała już komitetowi nadesłanie na wystawę wszystkich prac swego ojca.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Trzecia serya, która się rozpocznie dnia 13 lutego, obejmie następujące wykłady: Prof. Uniw. Jagiell. Dr. W. Czermak: „Podania o początkach Polski w świetle badań naukowych“. — Prof. Uniw. Dr. Br. Dembiński: „Wielki Sejm i upadek Rzeczypospolitej 1788—1793“. — Dr. L. German: „O Weselu Wyspiańskiego“. — Dr. Br. Gubrynowicz: „O Juliuszu Słowackim“. — Prof. Dr. J. Limbach: „Stosunki rodzicielskie i wychowanie młodych u zwierząt. Część II.“ — Dr. St. Niemczycki: „Najważniejsze wiadomości z chemii.“ — Prof. Akad. weter. Dr. J. Nusbaum: „Ewolucya układu nerwowego.“ — Doc. Uniw. Dr. E. Romer: „Stolice Europy“. — Prof. Dr. K. Twardowski: „Zarys psychologii. Część III.“ — Doc. Uniw. Dr. St. Witkowski: „Elementarny kurs języka łacińskiego. Część II.“ — Prof. Uniw. Dr. J. Zakrzewski: „Nauka o cieple. Część III.“

Krakowskie Tow. lekarskie powzięło praktyczną myśl urządzenia kilku wykładów z dziedziny hygieny szkolnej. Wykładać będą dr. Bujwid (Zadania hygieny szkolnej) dr. Jan Landau (Szkoła i choroby zakaźne), dr. Eugeniusz Piasecki ze Lwowa (O wpływie gimnastyki), dr. B. Wicherkiewicz (Wpływ szkoły na rozwój chorób oczu) i dr. Leonard Bier (Zadanie lekarzy szkolnych). Na wykłady te będą zaproszeni dyrektorowie, nauczyciele i nauczycielki wszystkich szkół średnich i ludowych.

W odezwie, umieszczonej na czele ostatniego numeru naszego pisma, która tak silnie a po obywatelsku zwraca się przeciw niewłaściwym demonstracyom i politykowaniu niepowołanych, a która, jak słyszymy, zyskała najgorętsze uznanie i aprobatę w całym kraju, opuszczono w pośpiechu podpis prof. dra Emila Merczyńskiego, niedokładnie zaś podano nazwisko nestora poetów naszych, sędziwego bojownika z lat 1848 i 1863 Karola Brzozowskiego.

Powszechne wykłady uniwerysteckie. We wtorek dnia 11 b. m. o godz. 7 w Muzeum botanicznem Uniwersytetu (ul. św. Mikołaja 4) Prof. Uniw. Dr. T. Ciesielski: „O bakteryach“. — W szkole realnej (ul. Kamienna 2) o godz. 7·30 Dr. St. Witkowski: „Elementarny kurs języka łacińskiego“.

W Kole literackiem dnia 14 bm. odczyta p. Michał Tarasiewicz poemat Stanisława Wyspiańskiego p. t. „Kazimierz Wielki“. Początek o godz. 8 wieczorem.

Tow. muzyczne krakowskie odbyło wczoraj walne zgromadzenie. Z powodu rezygnacyi prof. dra Wicherkiewicza z godności prezesa Tow., wybrano prezesem prof. Krzymuskiego, a zastępcą prof. Cyfrowicza. Następnie omawiano sprawę budowy domu dla konserwatoryum i postanowiono prosić gminę, by odstąpiła Towarzystwu na ten cel gmach starego teatru.

W sprawie spadku po śp. Tuczyńskim, donosi nam pani Celina Bieńkowska, siostra śp. jego żony, zamieszkała w Semenowie w gub. wołyńskiej, że wiadomości o klejnotach podane przez nas przed tygodniem, nie dostały się przez nią do protokołu sądu zbaraskiego, albowiem pani Bieńkowska nie czyniła w tym sądzie żadnych protokolarnych zeznań, ani też nie zgłaszała się w żadnej drodze prawnej o kosztowności, które śp. Tuczyński przyrzekł zapisać p. Bieńkowskiej i jej siostrze.

Dzieje ludności żydowskiej w Polsce. Wydział filozoficzny Uniwersytetu lwowskiego ogłosił konkurs fundacyi Hipolita Wawelberga na dwie prace naukowe z zakresu dziejów ludności żydowskiej w Polsce. Nagrody konkursowe wynoszą: pierwsza 600 K., druga 400 K. Konkurować mogą Polacy, uczęszczający obecnie na uniwersytet w kraju lub za granicą, jakoteż tacy, którzy nie później jak w roku 1895 ukończyli studya uniwersyteckie. Termin konkursowy upływa z dniem 31 grudnia 1903 r.

Obrazek z prowincyi. W jednem z prowincyonalnych miasteczek urządzono wieczorek tańcujący. Miła zabawa wśród ogólnej harmonii uczestników trwała dopóty, dopóki nie podano kolacyi. Mianowicie gdy tańce przerwano, do sali pownoszono stoły, z których tylko jeden nakryto obrusem, i przy tym stole zasiadła zaraz pewna część towarzystwa. Dla reszty nie starczyło widocznie obrusów; ale rzecz naturalna, nikt do nienakrytego stołu zasiąść nie chciał; tedy reszta gości z talerzami w ręku poukrywała się po kątach, w garderobie, w bufecie — i tam spożyła swój posiłek, aby nie być narażoną na wyniosłe spojrzenia tych, którzy zajadali przy nakrytym stole. Korespondent nasz, który nam o tem donosi, wyraża słuszny żal z tego powodu, że komitet zabawowy nie zdobył się na jednakową uprzejmość względem wszystkich gości, skoro nie czynił różnicy w taksie wstępu na zabawę.

Pożary. W nocy z 6 na 7 bm. spłonął w Schodnicy rezerwoar naftowy, należący do braci Gartenbergów, który zawierał około 2 miliony kg. nafty. — W Bilczu-Wolicy pow. stryjskiego spalił się dom i sprzęty niejakiej Rosy Gang; sądzą, że właścicielka sama podłożyła ogień, aby dostać 4.000 K. tytułem odszkodowania, zaasekurowała bowiem dom na 2.000 K. w Tow. krakowskiem, a sprzęty na tyleż w Tow. „Feniks“. Rosę Gang aresztowano.

Samobójstwo w szkole. W Bernie morawskiem w tamecznem czeskiem gimnazyum podczas wykładu greki zastrzelił się 20-letni uczeń, Bernard Bezdiek. Motywem samobójstwa miało być to, że profesor greki, Drapalik, miał pytać tego ucznia 18 razy z rzędu, a ponieważ on złe robił w grece postępy, profesor radził mu utopić się.

Czytelnia katolicka postanowiła wespół z towarzystwem „Kupców i młodzieży handlowej“ uczcić zbliżający się jubileusz pontyfikatu Ojca św. Leona XIII — przez urządzenie seryi odczytów bezpłatnych pod zbiorowym tytułem: „Jedno stulecie“ (wiek XIX). Odczyty te rozpoczną się uroczystym wieczorem dnia 16-go lutego o godzinie 5, który zagai przemówieniem X. arcybiskup Teodorowicz, poczem profesor dr. Wł. Czerkawski z Krakowa wygłosi odczyt na temat: „Podział świata i nowe narody“.

Następne odczyty odbywać się będą co środy począwszy od 19 lutego. I tak najpierw odbędzie się odczyt X. dra A. Pechnika p. t. „Prądy polityczne a Kościół“, następnie o kwestyi socyalnej mówić będzie dr. J. Przygodzki, o literaturze polskiej p. St. Zdziarski, o muzyce X. dr. J. Surzyński, o geologii i geografii p. Walery Łoziński, o walkach i rozszerzeniu Kościoła prof. M. Thullie, na temat „Filozofia chrześcijańska a religia“ O. St. Kobyłecki T. J., o archeologii dr. W. Śmiałek, o sztukach plastycznych p. St. Kaczor-Batowski, o życiu wewnętrznem Kościoła X. dr. A. Gerstmann, o wychowaniu dr. A. Danysz. Ostatni wieczór tego cyklu odczytów zakończy przemówieniem X. arcybiskup Bilczewski.

Na odczyty te wstęp będzie bezpłatny, jednak za biletami, które wydawać będą oba Stowarzyszenia.

Kronika karnawałowa. W sobotę odbył się w pałacu namiestnikowskim wielki bal, na którym jawił się cały lwowski świat urzędowy i towarzyski; przybył też rumuński konsul z Czerniowiec Cogolniceanu. Tańce w 80 par prowadził p. Stefan Skrzyński. Ochocza zabawa trwała do godz. pół do 8-mej rano.

W Kasynie narodowem odbył się wczoraj piknik obywatelski.

Bal maskowy w Kasynie miejskiem, urządzony wczoraj na dochód Tow. dziennikarzy polskich, powiódł się doskonale. — Także w Kasynie wojskowem odbył się bal maskowy przy licznym udziale gości.

Kuchnia ludowa. Otrzymaliśmy dwudzieste siódme sprawozdanie zarządu pierwszej izraelickiej kuchni ludowej dla biednej ludności bez różnicy wyznania. Instytucya ta zajmuje się gotowaniem obiadów, które sprzedaje po 20 i 10 hal. W jesieni roku zeszłego zniżono nawet ceny na 16 i 8 hal., a to — jak objaśnia Wydział — z powodu wielkiej nędzy, wywołanej brakiem zarobku we Lwowie. Z obiadów tych korzystają też uczniowie szkół średnich i wyższych za pośrednictwem „Stowarzyszenia pań“. Na ogólną liczbę 30.791 wydanych w r. z. porcyi obiadu, wydało Tow. 8464 obiadów dla uczącej się młodzieży. Towarzystwo to liczy 164 członków, a w ich liczbie tylko jednego katolika; jest nim p. Ignacy Drexler.

Nie pojedynek, ale bójka. Niedawno doniosły telegramy, że następca tronu czarnogórskiego, książę Danilo, pojedynkował się ze swym bratem księciem Mirką. Obecnie wiadomości te o rzekomym pojedynku stanowczo zaprzeczają. Wedle doniesień z Ragusy, obie latorośle księcia Czarnych gór, nie pojedynkowali się, ale po prostu pobiły się ze sobą tak gruntownie, że książę Mirko dość ciężko jest potłuczony!

Hygiena zębów. Dyrektor instytutu dla hygieny zębów w Dreźnie K. Röse, napisał książkę pod tytułem: „Jak pielęgnować zęby i usta“. Książka ta, stanowiąca owoc naukowego i praktycznego doświadczenia autora i poświęcona całkowicie hygienie jamy ustnej, w krótkim czasie doczekała się pięciu wydań i przekładów na języki: francuski, szwedzki, hiszpański i włoski, obecnie zaś przetłómaczył ją na język polski dentysta P. Klein.

Podajemy z niej dziesięć głównych przepisów hygieny zębów i jamy ustnej:

1) Można czasem twarzy nie umyć, usta i zęby czyścić należy zawsze.

2) Przyzwyczajać dzieci od lat najmłodszych do pielęgnowania ust. Coś zaniedbał za młodu, tego na starość nie naprawisz.

3) Wystrzegaj się słodyczy i zbyt miękkich pokarmów. Żucie twardego razowca najłatwiej i najskuteczniej zapobiega psuciu zębów.

4) Nie zapominaj nigdy czyścić zębów na noc. Kto rano tylko zęby czyści, ten jest mądry po szkodzie.

5) Podwaliną sztucznego pielęgnowania zębów jest mechaniczne czyszczenie za pomocą szczoteczki i wykałaczki.

6) Płukać zęby należy płynami przeciwgnilnemi, nieszkodliwemi lub dobremi proszkami, unikając bezwarunkowo środków, które drażnią błonę śluzową lub odwapniają zęby.

7) Raz lub dwa razy do roku powinien dentysta zbadać zęby, celem odszukania i usunięcia zmian.

8) Kamień nazębny należy od czasu do czasu gruntownie usuwać.

9) Obcęte zęby i korzenie, które pomimo leczenia utrzymane być dłużej nie mogą, należy bezzwłocznie usuwać bez względu na to, czy na razie bolą czy nie.

10) Należy dbać o dobry rozwój zębów w okresie ciężarnych i karmiących oraz u dzieci w pierwszych latach życia, przez podawanie pokarmów posilnych i obfitujących w sole (jarzyny, mleko, jaja i t. p.).

W krajach, pozostających na wyższym szczeblu oświaty, przyjął się chwalebny zwyczaj wpajania w młodzież szkolną głównych zasad pielęgnowania zdrowia. Byłoby do życzenia, aby władze dbałość swą rozciągnęły i na hygienę zębów i ust.

Jeżeli która z chorób zasługuje na miano ogólno-ludzkiej, to właśnie próchnica zębów. W niektórych okolicach cierpi na nią 99 pct. młodzieży szkolnej. Po większej części zęby psują się u dzieci w okresie szkolnym i w latach następnych. To też w wieku młodzieńczym, gdy ciało się rozwija, wpływ chorych zębów jest najszkodliwszy. Gdzie większość dzieci nie jest w stanie żuć energicznie, tam łatwo o zwyrodnienie organizmu, jak to w wielu krajach na dzieciach stwierdzono.

Troska o zdrowie zębów dzieci ubogich jest obowiązkiem społeczeństwa.

Grzeczność chińska. Redaktor chiński nie jest w stanie, według przyjętego w całym świecie zwyczaju, odpowiedzieć przyzwyczajeniom nieodpowiednim artykuł np. tak: „Bardzo żałujemy, że z powodu braku miejsca nie możemy korzystać z pańskiego artykułu itd“. To byłaby według Chińczyków niegrzeczność. Jedna z pism rosyjskich podaje taką odmowną odpowiedź, daną przez redaktora chińskiego: „Sławny bracie słońca i miesiąca! Popatrz na swego sługę, który leży u twoich nóg, całuje ziemię przed tobą i błaga o twego miłosierdzia łaski żyć i mówić. Przeczytaliśmy twój rękopis z zachwytem. Przysięgamy na prochy naszych przodków, że nigdy jeszcze nie czytaliśmy tak wzniosłego arcydzieła. Gdybyśmy go wydrukowali jednak, to cesarz kazałby nam używać go jako wzoru i już nigdy nie wydrukować czegoś, coby w doskonałości nie mogło równać się z tamtym. Wobec zaś takiego rozkazu, musielibyśmy 10.000 lat czekać na drugi tak znakomity artykuł. Dlatego tylko wahając się, odsyłamy ci twój rękopis wraz z 10.000 przeproszeń. Patrz! moja ręka przy twoich nogach, ja — jestem twoim niewolnikiem!“

Jak grać Chopina? W interpretacyi utworów największego poetycznego mistrza muzyki fortepianowej, Chopina, wytworzył się pewien styl tradycyjny, pielęgnowany starannie przez takich pianistów, którzy słyszeli jeszcze samego Chopina i przez jego uczniów. Na szczęście, jest jeszcze u nas kilku żyjących, którzy zachowali tak najwierniej tradycyę w grze. Nie idzie tu o bezwzględną wierność, ale w grze znakomitych pianistów, wykonywujących utwory Chopina, nie było, ale nie przekraczały one nigdy pewnych granic, tak, iż można było mówić tylko o odcieniach pojmowania i wykonania, a nie o odmiennym sposobie i stylu. We Lwowie mieliśmy wszakże niejako dwie szkoły, dwa obozy, Mikuliego i Marka, reprezentujące styl chopinowski w granicach utworów Chopina. Mikuli, uczeń Chopina, grał i propagował grę jak najskrupulatniej zbliżoną do gry samego kompozytora. Była to gra subtelna, miękka, unikająca staranne efekty jaskrawych efektów wyrwanych, któreby mogły przewyższać subtelny czar utworów Chopinowskich; tak samo grała subtelnie księżna Marcelina Czartoryska, również uczennica Chopina. Natomiast p. Marek grał już bardziej nerwowo, więcej w stylu nowoczesnym, mniej wzorując się na samym Chopinie, a więcej na Liszcie. W stylu tym grali Chopina także Leszetycki i pani Essipow. Ale, jak powiedzieliśmy wyżej, różnice te były małe i bynajmniej nie szły tak daleko, aby zmieniały charakter utworów.

Nie dziw więc, że musiało to obudzić zdziwienie w kołach muzykalnych w Warszawie, gdy wystąpił tam nowy znakomity pianista, p. Leopold Godowski, z interpretacyą utworów Chopina całkiem odmienną, zrywającą kompletnie z tradycyjnym sposobem, a wprowadzającą drastyczne i nerwowe efekty dzisiejszego rozwoju muzyki do owych dzieł, pochodzących z epoki łagodniejszej i bardziej marzycielskiej. W grze jego tempa są ogromnie przyspieszone, akordy od *piano* do *forte* i na odwrót, gwałtowne i niespodziane, wszystkie efekty silnie nadzwyczaj podkreślone, cała gra jakby z kolorytu przyćmionego przetransponowana w kolory gorący i jaskrawy.

P. Godowski sam broni swego sposobu grania Chopina następująco: Powiada on, że nie wspomnień osobistych, nazbyt błędnie powtarzanych, miało dla niego stanowić prawo obowiązujące. Czem bywa ono w rzeczywistości, możemy sprawdzić na przykładzie, u nawet dziedziny czerpanym. Tradycya, przekazane wiadomości dziejowe, podania i legendy, jakimże zmianom ulegają przeciągiem czasu!... Jeżeli plemię, wrogie Popielowi, zmieniło się w świetle tradycyi na... „myszy“, a wódz nieznanego w bajecznego smoka; czyż nie można przypuścić, iż, dajmy na to, jakiś pan, który osobiście słyszał Chopina za młodych lat, niedość ściśle powtórzył sposób, w jaki ten lub ów ustęp był traktowany? Co gorsza, pan ów mógł się zwierzyć jedynie z wrażenia, jakie na nim w owym czasie wywarło wykonanie danego utworu, a wrażenie to znowu rzecz tak niepochwytna i przelotna!“. Pan Godowski twierdzi, że z czasem wszystko się zmienia i ulega wpływom nowej epoki, nawet tak stałe na pozór pojęcie, jak *tempo*, ulega zmianie; to, co się komuś kiedyś wydawać mogło szybkiem i gorączkowem, dla nas, nerwowców, brzmiałoby może rozwlekle i „bez temperamentu“. Kto wie, czy gra Chopina taka, jaka była wówczas, zelektryzowałaby dzisiejszą publiczność?...

Zrywając z tradycyą wykonywania utworów Chopina, p. Godowski poszedł jeszcze dalej, bo zaczął je na swój sposób przerabiać, co mu „brane było mocno za złe, — jak się wyraża — ale dlaczego nazywać świętokradztwem to, co wypływa z gorącego uwielbienia?“... Na usprawiedliwienie swoje przytacza, iż Brahms fantazyował na tle tematów Haydna, Schumanna, Paganiniego, Haendla, Beethoven kreślił waryacye z motywów Diabellego itd. Paderewski uznał te przeróbki Chopina za kunsztowny wytwór sztuki i obiecał do powtórnej edycyi Albumu, zawierającego 50 takich mutacyj, napisać przedmowę, objaśniającą istotę utworów w opracowaniu Godowskiego, pomiędzy któremi znajdują się nadzwyczaj ciekawe i oryginalne pomysły kontrapunktyczno-harmoniczne.

O ile wszelako broni przeróbek swoich, o tyle powstaje przeciw transkrypcyom utworów czysto fortepianowych na inne instrumenty. „Arcydzieła Chopina — mówi — których nieokreślony urok tkwi w dźwiękach przejmujących, w nastroju melancholicznym (osiąganym między innemi technicznie przez pedał niby przesłaniający motywy, a jednak dozwalający na ich przejrzyste uwydatnienie) nie dadzą się wysłowić w innej szacie“.

P. Godowski jest izraelitą, urodzonym w Wilnie, w r. 1870. Ojciec jego był tam lekarzem i osierocił go w drugim roku życia. Pięcioletni malec grywał już na fortepianie i na skrzypcach, a jako dziewięcioletnie „cudowne dziecko“ wystąpił z pierwszym koncertem; po ukończeniu studyów muzycznych w Berlinie udał się za ocean, potem wrócił do Europy i w Paryżu trzy lata był uczniem Saint-Saënsa, jako dwudziestoletni wirtuoz wyjechał powtórnie do Ameryki i następnego roku już zaślubił bardzo ładną Amerykankę. Na drugiej półkuli koncertował i dawał lekcye; po dwanaście godzin pracował z rozmaitemi „missami“, co mu się nieźle opłacało, bo w końcu pobierał 12 dolarów (około 60 koron) za godzinę nauki. Syt laurów i milionów amerykańskich, wybrał się w roku zeszłym do Europy i osiadł w Berlinie; do Warszawy przyjechał po raz pierwszy przed kilku tygodniami.

Zajmujące spostrzeżenie. Lekarze rosyjscy zauważyli, że w miarę ograniczenia pijaństwa w Rosyi, spowodowanego rozmaitemi obostrzeniami wydanemi przez rząd i skutkiem wpływu towarzystw antialkoholicznych, spotęgowało się między chłopstwem palenie tytoniu. Dr. Chełchowski, lekarz w Królestwie polskiem twierdzi, że palą tam teraz nietylko mężczyźni dorośli, lecz nawet i dzieci.

O szkodliwości palenia tytoniu — pisze Dr. Chełchowski — tego jadu, zatruwającego system nerwowy, odbierającego sen, przytłumiającego czynności mózgowe, drażniącego krtań, oskrzele i błony śluzowe, osłabiającego wzrok, a często powodującego ślepotę i choroby sercowe, rozwodzić się chyba zbyteczne. Rzeczy to znane nietylko w medycynie, lecz i wśród ogółu palaczy. Lecz o ile znosi go dojrzały organizm, o tyle dzieci-wyrostki zatruwają się nim. Ci ostatni palą, rozumie się skrycie, zaprószają ogień i stają się przyczyną pożarów i nieszczęść wsi całych. Strona moralna cierpi również. By zadosyć uczynić nałogowi, dopuszczają się kradzieży, oszustw i t. d. Palenie szkodzi zdrowiu, powiększa wydatki, demoralizuje. Palenie tedy należy wykorzenić.

Lecz tu nasuwa się pytanie: co dać włościanom, coby zastąpiło im palenie, co stanowiłoby mogło ową „podnietę“, którą posiada każda klasa ludzi, której szuka każdy człowiek, nie bacząc już na to, czy to jest słuszne, czy nie słuszne. Niektóre z gmin w Królestwie Polskiem postanowiły wykorzenić palenie tytoniu przez wyrostków, ustanawiając na nich kary i baczną na to zwracając uwagę. Zwyczaj to godny rozpowszechnienia.

Powstał też projekt, żeby utworzyć towarzystwo przeciwtytoniowe, mające na celu walkę z paleniem. Inni proponują celem osiągnięcia prędszych skutków, wprowadzić zwyczaj, zabraniający palenia w miejscach publicznych, a szczególniej w biurach, w poczekalniach, w tramwajach i omnibusach. Prócz tego rozpowszechniać wiadomości o szkodliwości palenia drogą odczytów, broszur, ogłoszeń, przepisów i t. p. Nakoniec zakaz sprzedaży tytoniu małoletnim byłby środkiem radykalnym, choć w części utrudniającym im zaspokojenie nałogu.

Zmarli. W Ustrzykach dolnych Wincenta Lenartowiczowa, żona lekarza, lat 29.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 3, w poł. + 6 R. Bar. 756. Spada. Pochmurno.

Z tajemnych myśli.

Po swojej drodze chodzę ja,
Na swojej wzrosłem grzędzie...
A czy tam na nich śmiech czy łza,
Czy echo dzwoni czyli łka,
Co być ma, niechaj będzie.

Po swojej drodze chodzę ja,
Ku chmurom, czy do słońca...
I póki w piersiach życia skra
I póki serce tętnem drga,
Iść będę hen, do końca.

I choćby świat mi boleść słał,
Piołunem zatruł dolę,
Na swojej drodze będę trwał
I swoje ziarno będę siał
Na swoją bliską rolę.

I choćby mi świat boleść słał,
Z tej drogi nie zawrócę..
Światu, co kamień w dłonie brał,
Kawały z serca będę rwał
I z pieśnią w odwet rzucę.

A choć już resztki strawię sił,
Choć z uczuć pierś wygłodzę...
Padając, jeszcze będę śnił,
Że tam, gdziem krokiem w życiu był,
Pozostał ślad na drodze.

Nasze dzieci.

Matka. Jak można tak długo w łóżeczku leżeć, Jasiu? Wstań, wstydź się.

Jasio. Niech mi mama pozwoli jeszcze trochę poleżeć, przecież ja mogę także i w łóżeczku się wstydzić.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek po raz IIgi „Sprawa“ sztuka w 5 aktach Suchowo-Kobylina, przekład Popławskiego. — We wtorek po raz IIIci „Latający Holender“ romantyczna opera w 3 aktach Wagnera. — We środę po raz Iszy „Skapany świat“ sztuka w 4 aktach z epilogiem Wł. Orkana. — We czwartek po raz IVty „Latający Holender“.

Sprostowanie. Licytacya w Skorykach odbędzie się dnia 26 lutego, a nie 20 lutego, jak było ogłoszone.

Sport.

Hodowla koni.

Hodowla koni na Węgrzech doznaje nielada poparcia ze strony rządu. Z preliminarza na rok 1902 dowiadujemy się, że rząd węgierski przeznaczył na nagrody wyścigowe i subwencyonowanie torów prowincyonalnych 60.000 koron z kasy państwowej, zaś z funduszu totalizatora, którym ministeryum rolnictwa dysponuje, przeznaczono 250 tysięcy koron na nagrody a 330.000 koron na zakupno ogierów. Jockey Club węgierski łącznie z rządem, daje w tym roku 2,007.840 koron na nagrody. — Prócz tego w państwowym budżecie węgierskim sub titulo „hodowla koni“ znajduje się maleńka cyfra 4,078.052 koron!

U nas w Galicyi ministeryum rolnictwa daje na nagrody na ręce narodowego Towarzystwa chowu koni i wyścigów 11.600 koron; na ręce międzynarodowego Towarzystwa krakowskiego 7.000 koron; na ręce Klubu jazdy panów w Krakowie 4000 koron; zaś Towarzystwu zachęty w Sędziszowie 2000 koron. — Subwencya cała wynosi więc 24.600 koron; z której wyłącznie dla koni galicyjskich przeznaczone jest 13.600 koron. O zwrocie wysokich procentów, pobieranych z obrotu totalizatora, niema mowy. Nic dziwnego, że w tych warunkach hodowla na Węgrzech wciąż się podnosi, a w Galicyi upada.

Wyścigi w Serajewie, które rząd węgierski wielkim kosztem corocznie urządzał — nagrody bowiem wynosiły 74.100 koron rozdzielone na dziewięć biegów — zostały zniesione. Cel rozbudzenia zamiłowania do hodowli i sportu w tej najmłodszej prowincyi państwa został w zupełności osiągnięty. W Bośni jest już obecnie ośm aren prowincyonalnych, na których odbywają się wyścigi koni krajowych. Biegi, w których po 20 koni naraz startuje, nie należą do rzadkości.

Zmiany w posiadaniu. W ostatnich czasach kilka znanych koni z naszych torów wyścigowych zmieniło właścicieli. I tak: 6 l. „Nema“, podwójnego zwycięzcę wielkiego lwowskiego Steeple chase w latach 1899 i 1900, nabył por. Zborowicz od pana Wł. Trzecieskiego. Ze stada Ostoia-Ostaszewskiego 3 l. „Kristicza“ nabył podporucznik Bornemisza, zaś 5 l. „Count Poletyła“ kupił p. Baranowski na reproduktora, i wyprowadził go do Królestwa; 3 l. „Aldonka“ od hr. Zdzisława Tarnowskiego nabył rotmistrz Calm, zaś premiowanego dyplomem za formy 3 l. „Zinrolina“, który pobił we Lwowie tak dobre konie, jak Pojatę i Jaskółkę nabył od pana Alfreda Głowińskiego p. Bartmański na reproduktora do swego, świeżo założonego stada w Tadaniu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 8 lutego.

(Z). P. Taussig, jeden z głównych przedstawicieli grupy Rotszyldowskiej, powrócił już ze swej kilkudniowej wycieczki do Berlina i odbył dziś konferencye z innymi członkami tej grupy. Dało to powód do rozlicznych wręcz fantastycznych pogłosek o wrzekomych sukcesach, jakie p. Taussig odniósł w sprawie projektowanej konwersyi długów węgierskich. Opowiadano więc, że dzięki tej podróży p. Taussiga już zapewnione jest poparcie całego wielkiego świata finansowego Niemiec dla tej miliardowej operacyi, i że jeżeli rząd węgierski zechce, to ostatecznie nawet jeszcze w lutym może się zabrać do jej przeprowadzenia. Spekulanci chętnie oddawali się wpływowi tych opowiadań, to też zaraz po otwarciu obrotów, wytworzyła się silna haussa walorów bankowych, osobliwie obu akcyi kredytowych i utrzymała się aż do końca. Austryackie kredyty już zbliżają się do kursu 700 i w ciągu tego tygodnia podniosły się w cenie o 25 koron. Plany konwersyjne rządu węgierskiego dały dziś także na giełdzie paryskiej impuls do poważnej haussy węgierskiej 4-procentowej renty złotej, która nie będzie skonwertowaną. Natomiast austryacka złota renta z niewiadomych powodów spadła dziś o 60 centimów w Paryżu.

Na targu innych walorów panowała dziś również tendencya zwyżkowa. Zwyżkę akcyi Statsbahnu motywowano odgrzanemi po raz niewiedzieć który pogłoskami o bliskiem jakoby upaństwowieniu tej kolei, na kurs zaś walorów przemysłowych oddziaływa korzystnie przybierająca coraz wyraźniejsze kształty akcya austryackich sfer przemysłowych, dążąca do nawiązania ściślejszych stosunków handlowych z Rosyą. Wczoraj rozpoczęła w tej sprawie obrady ustna ankieta, nie mająca wprawdzie cechy urzędowej, ale zwołana w porozumieniu z tutejszym jeneralnym konsulem rosyjskim Kudrjawcewem. Opinie swe składali na razie przedstawiciele austryackich fabryk maszyn i wyrobów metalowych i wszyscy oświadczyli się za tem, że należy koniecznie szukać w olbrzymiem państwie rosyjskiem punktów oparcia dla austryackiego przemysłu. Jeden z członków ankiety oświadczył, że na podstawie dokładnej znajomości stosunków rosyjskich zapewnić może, że przemysłowcy austryaccy cieszą się w rosyjskich sferach rządowych nierównie większemi sympatyami niż niemieccy lub amerykańscy i że jeżeli tylko rząd nasz zechce pójść na rękę przemysłowcom, to będzie można dla nich w przyszłym traktacie handlowym z Rosyą zdobyć olbrzymie korzyści. Za kilka dni odbędzie się drugie posiedzenie tej ankiety, na którem przyjdą do głosu przedstawiciele austryackich fabryk mebli.

Na targu berlińskim panuje także bardzo silna tendencya, a spekulacya zwyżkowa wzmaga się z każdym dniem. Spodziewają się tam, że bank niemiecki podobnie jak angielski uchwali lada dzień dalsze zniżenie stopy procentowej z $3\frac{1}{2}$ na 3%. Najbardziej jednak podniecają obecnie spekulacyę zwyżkową w Niemczech doniesienia o polepszeniu się konjunktur przemysłowych. — Fabryki żelaza w Westfalii mają teraz podobno mnóstwo zamówień i już w przyszłym tygodniu podwyższą ceny swoich wyrobów.

Kredyty austr. 696.00, węgierskie 714.00 Anglobanki 281.50, Uniony 566.00, Bankvereiny 470.00, Länderbanki 436.50, Ludwiki 423.00, Czerniowieckie 578.75, Elbethale 476.00. Renta papierowa 101.20, srebrna 101.10, austryacka złota 121.10, austr. renta wal. kor. 98.70, węgierska złota 119.25, węgierska renta wal. kor. 97.75, dukat 11.31, 20-franków 19.06—, 20-markówka 23.41—, rubie 2.53—.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Berlin 10 lutego. Jak donosi *Nordd. Allg. Ztg.*, cesarz Wilhelm powiedział do prezydenta policyi Windheima, że osobom, które biorą udział w seansach spirytystycznych, będzie wzbroniony przystęp do dworu.

Madryt 10 lutego. Wskutek silnej burzy, która szalała w Murcii, zawaliło się tam wiele domów. Znaczna liczba osób doznała obrażeń. Rzeka Ebro w wielu miejscach wylała i wyrządziła znaczne szkody.

Berlin 10 lutego. W sejmie pruskim oznajmił minister handlu Möller, że wkrótce wniesie rząd przedłożenie nabycia przez państwo westfalskich kopalń węgla za sumę 58 milionów koron.

Paryż 10 lutego. Rząd francuski zgodził się na wydanie byłego dyrektora „Trebertrocknungsgesellschaft“ Schmidta, który zbiegł do Francyi.

Paryż 10 lutego. Minister spraw zagranicznych Delcassé zawiadomił deputowanego Berry'ego, że nie przyjmie jego interpelacyi w sprawie stanowiska Francyi wobec noty rządu holenderskiego, ponieważ nie może nic nowego o tej sprawie oświadczyć.

Cannes 10 lutego. Zmarł tu książę Rudolf Croy, ojciec arcyks. Izabelli.

Waszyngton 10 lutego. W parlamencie przedłożył rząd projekt ustawy o ochronie prezydenta Stanów, oraz zapobieganiu zamachom na przedstawicieli rządu. Sprawozdanie komisyi o ustawie tej podnosi, że celem ustawy jest chronić prezydenta, zastępcę jego i wszystkich ambasadorów i posłów zagranicznych mocarstw, przebywających w Stanach Zjednoczonych, oraz ścigać wszystkich cudzoziemców, przybyłych do Stanów Zjednoczonych, albo tam naturalizowanych, którzy szerzą zgubne nauki lub są ich zwolennikami. Ustawa zwraca się także przeciw układaniu w granicach Stanów Zjednoczonych spisków na zagranicznych monarchów i naczelników państw.

Paryż 10 lutego. *Figaro* ogłasza pismo księcia Wiktora Napoleona do jenerała Thomassina, byłego komendanta IV korpusu. W liście tym, zawierającym cały program polityczny, zwalcza pretendent rządy parlamentarne i oświadcza się za utrzymaniem obecnego stanu na polu administracyjnem i finansowem, jakoteż za ograniczeniem służby wojskowej. Dalej wyraża ks. Wiktor swój szacunek dla konkordatu i wolności religijnej i zaznacza, że polityka zagraniczna Francyi powinna być polityką pokoju. Wreszcie wzywa swych przyjaciół, by wszelkiemi siłami starali się uzyskać rewizyę konstytucyi i oświadcza w końcu, że jest zawsze na usługi narodu.

Wolvehock (w Oranii) 10 lutego. (Doniesienie Biura Reutera). Operacye, przedsięwzięte przez Anglików w ciągu ostatnich dni, miały na celu otoczenie Boerów i De Weta w okolicy Frankfortu. W tym celu wszystkie oddziały angielskie zebrały się razem i utworzyły długą, zwartą linię, poczynającą się w Frankforcie. Wskutek tego manewru oddziały angielskie w połączeniu z linią domów blokowych okoliły tę przestrzeń bardzo zresztą rozległą, na której byli Boerowie. De Wet rozkazał Boerom rozsypać się w drobnych oddziałach na różne strony, poczem udało mu się przebić przez linię blokową. Boerowie pędzili przed sobą trzody bydła. 3 Boerów poległo, padło wiele koni i bydła. Inne oddziały Boerów przedzierały się w innych stronach. Ogółem mieli Boerowie stracić 283 ludzi w zabitych, rannych i jeńcach, nadto przeszło 700 koni i wiele bydła. Anglicy stracili 10 ludzi.

Londyn 10 lutego. *Daily Telegraph* donosi: De Wet przebił się przez linię blokhauzów, wiodącą do Heilbron, na południowy-wschód od Lindley. Sam Kitchener śledził bieg wypadków i obserwował teren operacyjny. Boerowie znajdują się obecnie na północny-wschód od Heilbronu. Jak się dowiaduje *Standard*, Boerowie byli w liczbie 2000, teren operacyjny był na 100 mil długi, a 70 szeroki.

Kraków 10 lutego. Postanowiono utworzyć tu niebawem osobny zakład dla kobiet w rodzaju zakładu Brata Alberta.

Marszałkostwo Potoccy przybyli tu dzisiaj rano, gdyż wieczorem dają bal w swoim pałacu pod Baranami na dwieście kilkadziesiąt osób.

Nowy Jork 10 lutego. W Paterson (New Jersey) spalił się ratusz, urząd telegraficzny i znaczna liczba domów przy głównych ulicach. Szkodę oceniają na 12 milionów dolarów. W St. Louis obrócił pożar w perzynę hotel, przyczem 10 osób utraciło życie, a wiele się poparzyło.

Petersburg 10 lutego. *Nowoje Wremia* donosi, że szlachta gubernii moskiewskiej uznała jednomyślnie totalizatora za rzecz szkodliwą i postanowiła ogromną większością głosów wnieść prośbę o zniesienie totalizatora w Moskwie i w gubernii moskiewskiej.

Petersburg 10 lutego. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand przyjmował wczoraj popołudniu deputacyę miasta Petersburga z prezydentem miasta na czele. Deputacya wręczyła arcyksięciu chleb i sól, według rosyjskiego zwyczaju. — Następnie przyjął arcyksiążę rosyjskiego ministra spraw zagranicznych hr. Lambsdorfa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 10 lutego. (Giełda zbożowa) (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9.54—9.55, na maj-czerwiec 9.54—9.55, na jesień 0.00—0.00, żyto na wiosnę 8.06—8.07, na majczerwiec 0.00—0.00, na jesień; kukurudza na maj-czerwiec 5.70—5.71; na czerwiec-lipiec 0.00—0.00, na lipiec-sierpień 0.000—0.00, owies na wiosnę 8.00—8.01, na maj-czerwiec 8.06—8.07, na jesień 0.00—0.00. Rzepak na styczeń-luty 0.00—0.00, na sierpień-wrzesień 12.75—12.85 Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0.00—0.00. — Tendencya: pewna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 10 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9.42—9.43, na październik 8.41—8.42; żyto na kwiecień 7.89—7.90, na październik 6.99—7.00; owies na kwiecień 7.64—7.70, na październik 6.38—6.40; kukurudza na maj 5.35—5.36, na lipiec 5.48—5.49. Rzepak na sierpień 12.30—12.40. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna umiarkowana. Tendencya: lepsza. Pogoda: łagodnie.

Wiedeń 8 lutego. (Giełda towarowa). Cukier (usposobienie stałe) 18.55. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (pewny) 37.80.

Berlin 8 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85.25 Spirytus 34.10.

Paryż 8 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101.20 Mąka („Fleur de Paris“) 26.95.

Lwów 10 lutego. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 422.00 do 428.00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.00 do 586.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 550.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do 100.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000.— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109.50 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98.00 do 98.70, 4 proc. los. w 60 lat 98.00 do —.—. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100.80 do 101.00 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94.00 do 94.70 — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95.00 do 95.70, 4 proc. los w 41 i pół latach 95.0 do 95.70, 4 proc. los w 56 lat 95.80 do 96.00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.60 do 98.80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101.50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101.— do 101.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.00 do 98.70. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 95.50 do 96.20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 90.00 do —.—, 4½% po 200 koron 98.80 do 99.00.

Monety. Dukat cesarski 11.17 do 11.25. Napoleondor 18.90 do 19.15. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 254.50. 100 marek niemieckich 117.— do 117.60.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.35**, **8.40***, 6.10, 8.50, 5.50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11.45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.35**, 8.35*, 5.35 10.20*; na Podzamcze: **2.20**, 8.12*, 5.11, 10.2*.
Z Tarnopola: 8.00 (na dw. gł.); 7.40 na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12.15***, **1.45**, 6.20, 5.40 i 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.55.
Ze Stryja: 8.10, 1.10, 4.40, 10.50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8.15, 6.00.
Z Janowa 7.45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.30**, **2.55**, 4.15*, 8.40, 6.20*, 11*
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9.25 11.10*; z Podzamcza: **2.08**, 6.48, 9.42, 11.32*.
Do Tarnopola: 7.10* z dw. głównego i 7.32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.25, 10.25, 10.30*.
Do Stanisławowa: 6.10*.
Do Stryja: 6.35, 9.00, 8.05, 6.35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10.20, 7.25*.
Do Janowa: 9.15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

57)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

Tego wieczora, słuchając wycia wichru i deszczu, uczuła, jak bardzo była osamotnioną na świecie. Ukląkłszy na podłodze, oparła dłonie na stole i ukryła w nich twarz, modląc się gorąco o wytrwanie. Przeszła przez piekło bólu, ale koniec już był bliskim, a z nim oswobodzenie ostateczne.

Szybkie kroki rozległy się na korytarzu i ktoś odkręcił klucz w zamku. Czyżby już... już zapadł na nią wyrok?! Dech zamarł jej na chwilę w piersi; zamknęła oczy.. Kiedy je otwarła, ujrzała Dunbara pochylonego nad sobą i otulającego ją miękko, troskliwie w ciepły, futrzany płaszcz, którego kołnierz zapinał jej dokoła szyi. Nie czuła dojmującego chłodu aż do chwili, kiedy to błogie uczucie ciepła, jak pieszczota, rozeszło się po jej skostniałych członkach. Nie drgnęła, nie przemówiła nic na razie, dopiero kiedy Dunbar skierował się ku drzwiom, podniosła się z kolan.

— Jest coś, co chciałam panu powiedzieć — rzekła — a to ostatnia moja sposobność potemu, bo po dzisiejszym dniu nie spotkamy się więcej na świecie. W ciągu ostatnich czterech miesięcy powiedziałam panu wiele przykrych i ostrych rzeczy i osądziłam pana niesprawiedliwie. W uznaniu tego wszystkiego, coś pan uczynił w mojej obronie, proszę, abyś mi to przebaczył i zapomniał o wszystkiem, prócz o wdzięczności mojej za trudy, podjęte w celu uratowania mnie. Podaję ci rękę moją, jako jedynemu przyjacielowi, który nie zawahał się poświęcić nawet swej męskiej dumy i miłości własnej w usiłowaniu zadośćuczynienia za moje krzywdy. Dziękuję ci serdecznie za to, panie Dunbarze.

On schwycił jej dłoń, przytulił ją do swego czoła, do oczu, potem poniósł do ust... i głuchy jęk wydobył mu się z piersi. Niezdolny zapanować dłużej nad sobą, szybko wybiegł z pokoju.

Mniemając, że stoi już na pograniczu innego świata, Regina z wielką cierpliwością czekała na ostateczne spełnienie ofiary; a jednak w tej chwili stanowczej, kiedy los jej rozstrzygał się tam ostatecznie, dziwny, nieprzeparty wpływ, któremu broniła się rozpaczliwie dotąd, przykuł znów jej myśli do tego człowieka, którego uważała za bierne narzędzie wrogiego jej *fatum*. Walczyła z nim zawzięcie, świadoma cały czas buntu, podnoszącego się w jej sercu; jedną dłonią tłumiła ból w piersi, podczas kiedy drugą odpierała napad z zewnątrz.

I dziś, czuwając samotna wśród gruzów i szczątków zrujnowanego życia, odpychała od siebie uparcie myśl, która potokiem blasków rozjaśniała wszystkie okalające ją mroki i wyłaniała się pośród nich ku niej z twarzą jasnego anioła, szepczącego słowa czarodziejskiego zaklęcia. Dla niej świat doczesny przestawał już istnieć, ale z ponad łoskotu rozpadających się gruzów, z grobów, pogrzebanych na zawsze możliwości, podnosił się ku niej głos zapytujący:

— Gdyby nigdy nie była przybyła na Południe, gdyby, jak każdej kobiecie, dozwolonem jej było wybrać swój los i szczęście, gdyby spotkała była Dunbara, kiedy był wolnym — coby wtedy było... co? Gdyby ona była dawną Reginą Brentano, a on nie zaprzysiągł serca swego innej kobiecie... gdyby... ach! gdyby...

Zwolna, ociężale, uwięziona wlokła znużone swoje kroki wzdłuż i wszerz po pokoju, a kiedy daleki zegar miejski wybił ósmą, przystanęła na chwilę, aby policzyć jego uderzenia.

I jak u tonącego człowieka wybitne fakta minionego życia wypływają nagle z toni zamglonej pamięci i cisną się, tłoczą, tak fantasmagoryczny obraz jej przeszłości zajaśniał naraz dziwnym blaskiem z pośród mroków bieżącej chwili, rysując się niby tęczowe promienie na tle czarnej kurtyny.

Trzymając ojca za rękę, przechadzała się po Odenwaldzie, to znów siedząc u stóp matki, zrywała pierwiosnki w ogrodzie pod Pistoją. Czepiając się kurtki Bertiego, szła za nim przez miękkie, usuwające się piaski ku skąpanemu w purpurze zachodu, spryskanemu srebrzystą pianą morskiemu wybrzeżu, aby drobne swe stópki zanurzyć w błękitnych falach Śródziemnego morza. Przez słoneczne arkady, rumieniące się granatami i złocistemi pomarańczami, dolatywała ją srebrna melodya pasterskich dzonków, beczenie białych jagniąt, świegotanie wesołych ptaków i dalekie dźwięki wieczornego dzwonu, wzywającego na Anioł Pański. Widziała siebie taką, jaką była dawniej, młodą, ambitną, swobodną, śpiewającą rozradowaną piersią hymn z „Messyasza", przy akompaniamencie starożytnych organów, w marmurowej świątyni, to znów dźwięczał jej w uszach bogaty tenor jej brata, nucącego księżycową nocą jakąś włoską barkarolę, na pokładzie okrętu, wiozącego go przez Atlantyk, upajała się zapachem tuberoz w willi pod Mentoną, zbierała pełnemi rękoma białe lilie, które jej drogi ojciec tak lubił — i naraz słońce, lazury, kwiaty i wonie rozpłynęły się w powietrzu i naga, straszna rzeczywistość stanęła przed jej oczami. Widziała sklepiony pokoik na poddaszu w New Yorku, łoże boleści, a na niem wyciągniętą, bladą, wyniszczoną postać matki, tak jak ją oglądała po raz ostatni na świecie żyjących...

Drzwi rozwarły się i oficer skinął na nią, aby szła za nim przez ciemny korytarz do napełnionej szczelnie sali, gdzie ludzie stawali aż we framugach okien, żeby sobie zdobyć miejsce, gdzie sędzia siedział poważny i wyczekujący, a cisza śmierci zapadła nagle niby całun grobowy.

Oficer poprowadził ją aż na jej zwykłe miejsce, a kiedy usiadła, pan Dunbar powstał i stanął obok niej, ręką oparty o jej krzesło.

W uroczystem milczeniu, które zaległo salę, odgłos kroków powracających na miejsce do loży sędziów przysięgłych przypominał chód żałobników, towarzyszących pogrzebowemu konduktowi.

Zaczęto wywoływać ich nazwiska, przyczem każdy z nich wstawał i odpowiadał cicho i wyraźnie: „jestem". Wtedy sędzia zapytał donośnie:

— Panowie przysięgli, czyście zgodzili się na werdykt?

— Tak — odparł przewodniczący.

— Cóż powiadacie? Winna, czy niewinna?

Regina podniosła się z krzesła, a blada, posągowa jej twarz nie zdradzała śladu niepokoju, tylko cichy wyraz zupełnego poddania zaskrzepł na zlodowaciałych licach. Oczy niezwykle rozszerzone i błyszczące wzniesione były wysoko ponad morze głów, a ich wytężony wzrok zdawał się tkwić w odsłonionem obliczu tego Boga, któremu ufała sercem całem. Palce jej zaciskały się na obrączce matki, a szlachetna głowa odrzuconą była dumnie w tył.

— My, sędziowie przysięgli, w obecnym procesie, wytoczonym przeciw Reginie Brentano, uznajemy podsądną za niewinną pierwszego zarzutu dobrowolnego i rozmyślnego morderstwa, ale za winną przelewu krwi i jako taką, gorąco polecamy miłosierdziu prześwietnego sądu.

Dziewczyna zachwiała się zlekka na nogach, a pan Dunbar schwycił jej ramię i podtrzymał ją. Długo tłumione uczucia tłumu wybuchły piekielną niemal wrzawą. Kobiety zaczęły szlochać, mężczyzni oburzali się głośno. Daremnie sędzia gniewnie przywoływał wszystkich do porządku; dopiero kiedy wydał rozkaz opróżnienia sali, burza powszechnego uniesienia zaczęła się nieco uciszać.

Zwracając się do sędziego, pan Dunbar rzekł:

— W imieniu podsądnej upraszam, aby prześwietny sąd raczył położyć koniec jej niepewności, wydając wyrok.

— Czy życzeniem podsądnej jest, aby wyrok nie został odłożonym?

— Pragnie ona dowiedzieć się o swoim losie.

Regina nie wydała żadnego głosu, tylko powieki jej opadły zwolna na zmęczone, spalone niewypłakanemi łzami oczy i podnosząc do góry splecione kurczowo dłonie, spoczęła na nich ustami.

Nastała chwila milczenia, poczem sędzia Parkman przemówił cichym, uroczystym głosem:

— Regino Brentano, oskarżoną zostałaś o rozmyślne i dobrowolne morderstwo dziada twego, Roberta Łukasza Darringtona. Dwunastu mężów zaufania bezstronnie i cierpliwie rozpatrzyło dowody, świadczące za i przeciw tobie, usiłując wybadać z nich prawdę i doszedłszy do sumiennego przekonania, iż winną jesteś zbrodni w pierwszym stopniu, poleciło cię miłosierdziu sądu. Przez wzgląd więc na młodość twoją i łagodzące okoliczności, skazuję cię na najlżejszą karę, jaką prawo kryminalne wyznacza za przelew krwi, to jest na przewiezienie prosto stąd do domu poprawy i zamknięcie w nim przez lat pięć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.